



B.D.I.C.

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 40 (438)

NIEDZIELA 1 PAŹDZIERNIKA 1967

ROK IX

Królowa Różańca Świętego

W październiku księża nawołują do modlitwy różańcowej. Podobno Matka Boża sama o nią prosiła. Ona bardzo lubi różaniec. Bernadeta Soubirous twierdziła, że Piękna Pani miała go przy sobie w grocie massabielskiej. Także dzieci z Fatimy widziały w Jej dłoniach różaniec. Powiedziały im nawet, że modlitwa na różańcu może uratować świat od grożących mu kataklizmów.

Mówią, że zły duch boi się święconej wody. Być może! Ale jest pewne, że jego poplecznicy boją się różańca. SS-mani w Oświęcimiu na widok paciorków, niejednokrotnie dostawali szału. Pewna znajoma opowiadała mi, jak podczas podróży do Rosji odebrano jej różaniec na granicy sowieckiej.

Więc teraz, w październiku, bierz często w dłonie różaniec. Różaniec przybliży cię do Niej. Do Matki. Nie mów, że różaniec to modlitwa nie dla ciebie, że to nuży. Pewnie, różaniec jest bardzo prosty. Ale chyba właśnie dlatego tak bardzo podoba się Jej. Odmawiając go, jesteś podobny w prostocie do małego dziecka, które nie umie jeszcze mówić, więc gdy tylko o coś mu chodzi, wtedy wola bez przerwy: mama, mama... A przecież to nieustanne mamanie nigdy matki nie znuży. Przeciwnie! Matka będzie się cieszyć, wiedząc, że w tym „mama, mama”... dziecko zawiera całą swą miłość ku niej. Od razu też rozpozna o co dziecku chodzi — choć ono wcale tego nie powie. Rozpozna i zaradzi.

Podobnie i Matka Boża. Choćby od ciebie nie usłyszała nigdy żadnych innych słów prócz tego: zdrowaś, zdrowaś Maryjo... będzie z ciebie zadowolona. Dobrze będzie wiedziała o co ci chodzi i pospieszy z pomocą.

A więc teraz, w październiku, bierz często w dłonie różaniec. Będziesz się czuł z nim dobrze jak dziecko z ulubioną zabawką, która mu dała mamusia. Jeśli różaniec będzie ci towarzyszył przez życie — dobrze będziesz żył. I dobrze umrzesz. A na tym z pewnością ci zależy...

(SS)

Zasadnicze zmiany w Kurii Rzymskiej

(Od rzymskiego korespondenta)

Byli i są tacy, którzy myślą, że Kuria Rzymska utrudnia tylko Papieżowi kierowanie całym Kościołem. Ale ludzie trzeźwo myślący przyznają, że Papież musi mieć do pomocy całą szereg urzędów i pracowników, aby sprostać zadaniu swego najwyższego urzędu. Dlatego na Soborze Watykańskim II Ojcowie Soborowi jednomyślnie opowiedzieli się za utrzymaniem Kurii Rzymskiej, zaznaczając jednak potrzebę jej reformy.

Po różnych częściowych reformach różnych urzędów i Kongregacji, Paweł VI ogłosił dnia 15 sierpnia ogólną reformę Kurii Rzymskiej.

Na czym polega nowa reforma Kurii Rzymskiej?

1) **Umiejzynarodowienie Kurii Rzymskiej.** — Dotychczas w Kurii Rzymskiej pracowali prafaci rzymscy lub też ci, co mieszkali w Rzymie. Odtąd będą tam zasiadali również biskupi z całego świata i specjaliści świeccy z różnych dziedzin.

2) **Wprowadzenie pięcioletki.** — Dotychczas Kuria Rzymska miała pracowników i urzędników na nieokreślony czas, czasami aż do śmierci. Obecnie wprowadzono granice urzędowania: pięć lat i to dla wszystkich, nawet dla kardynałów. Ułatwi to napływ nowych sił i usunięcie tych, co się nie nadają. Ci zaś co są potrzebni, mogą otrzymać przedłużenie na dalsze pięć lat.

(Dokończenie na str. 8)



Przed bazyliką św. Wawrzyńca w Rzymie stanął pomnik poświęcony pamięci papieża Piusa XII.

Pomnik stanął w tym samym miejscu, w którym w dniu ostatniej wojny widziało Papieża osobiście rozgrzeszającego i pocieszającego rannych, po gwałtownym bombardowaniu Rzymu.

Ludność Rzymu nie zapomniła tego ojcowskiego gestu Papieża.

W dowód wdzięczności ufundowano właśnie ten pomnik.

Odświeżenie dokonał Paweł VI w towarzystwie wybitnych osobistości miasta Rzymu i rządu włoskiego.

FP 2433



„I uwierzył sam i cały dom jego...”

W dzisiejszej ewangelii daje Pan Jezus próbkę swej trafnej metody wychowawczej w odniesieniu do tego księcia, który przyszedł prosić o uzdrowienie chorego syna. Pan Jezus chciał wykrzesać z duszy tego przygnębionego ojca akt czystej i bezinteresownej wiary i niezachwianej ufności. Dlatego sięga w jego duszę tą wymówką: „jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie”... Wymówkę tę łatwo można zmienić w pytanie, skierowane wprost do ojca: „jeśli cudu nie ujrzysz, nie uwierzysz?”... I oto w tej duszy stroskanej, zajętej wyłącznie wyzdrowieniem syna, budzi się akt żywej i bezinteresownej wiary.

To jeden szczegół z bogatej działalności wychowawczej Chrystusa Pana, który nam nasuwa refleksje natury ogólniejszej.

Zastanawiając się nad metodą wychowawczą Pana Jezusa, stwierdzamy, że Boski nasz Nauczyciel pozyskiwał dla siebie serca i umysły, pouczał i wyjaśniał różne wątpliwości, oraz obudzał zapal i przywiązanie do głoszonej prawdy.

Pan Jezus posiadał ogromną moc pociągającą. Ewangelista mówi, iż „wszystek lud starał się go dotknąć, bo siła wychodziła z niego i uzdrawiała wszystkich”. Ta siła cudowna nie tylko na pierwiastku Boskim polegała. W swoją metodę wychowawczą wprzągnął Pan Jezus i pierwiastki ludzkie, podchodząc do utrudzonego życiem serca ludzkiego, podnosząc je i krzepiąc, ułatwiając mu spotkanie ze sercem najlepszego Ojca niebieskiego i Jego łaską.

Do uczniów zdążających do Emmaus powie: „czemu jesteście smutni” Wdowie z Naim powie:

„nie płacz”, kładąc w te słowa całą przeogromną moc swojej czułej miłości. Ślepego Bartymeusza spyta się po prostu: „co chcesz abym ci uczynił?”... Mateuszowi celnikowi powie — spoglądając w głąb jego duszy — „pójdź za mną!”... I tak wszędzie i zawsze.

Toteż nic dziwnego, że wszyscy lgna doń, a zatrwożeni faryzeusze i doktorowie zakonni obmyślają jakby się Go pozbyć, obawiając się, że — „jeśli Go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą”...

Kiedy już swoją niezrównaną dobrocią ludzką i mocą Bożą pozyskał Zbawiciel umysły i serca, rzucił bezcenne ziarna swojej nauki na dobrze przygotowaną rolę dusz. Uczyl, wyjaśniał wątpliwości, rozstrzygał zawide kwestie, nieraz jednym słowem rozciął trudności, niosąc w umysły ludzkie niezachwianą pewność, którą dać może tylko Boża Mądrość.

W duszach rybaków galilejskich robiło się jasno, ile razy „otworzył im umysł, żeby zrozumieć Pismo”. Pod wpływem słów Pana Jezusa, całe teksty i obrazy biblijne, dotąd zamknięte, zaczynały żyć w ich pamięci i umyśle, wiążąc się w potężny łańcuch objawień, których celem i przedmiotem był Mesjasz, zapowiadany i przygotowany przez Proroków.

W jeden potężny obraz zbiera Zbawiciel wszystko, co głosił Stary Zakon o mającym przyjść Mesjaszu. Począwszy od zapowiedzi Odkupienia w raju, poprzez objawienia udzielone patriarchom, poprzez figury i pisma prorockie, zestawia wszystko, rys po rysie, szczegół po szczególe, aż całe Księgi Starego Przymierza zdały się świecić jednym światłem i odzywać jednym głosem, że: „we wszystkim i przez wszystko Chrystus”.

Ziarno nauki Bożej, które zakiełkowało w duszy, przygotowanej Łaską Bożą, budzi w niej zapal i przywiązanie do prawdy. „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty słowa żywota wiecznego masz...” — woła z zapalem św. Piotr w imieniu wszystkich, co słuchali i słuchać będą „słów żywota”. Taką jest ich moc, że — jak wyznają uczniowie zdążający do Emmaus — pod ich cudownym tchnieniem „serce pałało”.

Moc słów Jezusowych rozpałała ogniska po całej ziemi w milionach ludzkich serc

Ewangelia

NA 20 NIEDZIELE PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

1 października

(według św. Jana 4, 46-53)

Onego czasu przyszedł Jezus ponownie do Kany Galilejskiej, gdzie przemienił był wodę w wino. A był tam dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do niego i prosił go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie służdy i oznajmili mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i cały dom jego.

Religia i Praca

Wakacje już się skończyły. Zaczęliśmy nowy rok pracy i trudu w kopalni, na roli, we fabryce, w biurach czy też w szkole nad książką. Jak ptak stworzony jest do latania — tak człowiek jest stworzony do pracy. Jak latanie i śpiew ptaka jest źródłem jego zadowolenia i hymnem na cześć Stwórcy — podobnie również praca ludzka ma być źródłem szczęścia ludzkiego — ale i hymnem chwały dla Boga.

Nasz nowy rok pracy jaki rozpoczęliśmy — wspólnie ze wszystkimi chrześcijanami świata, mamy również przeżywać jako rok wiary, jako rok pracy i wiary. Dlatego, na początku tego nowego roku pracy, wspólnie z wami, chciałbym postawić pytanie, jakimi jest stosunek naszej pracy do wiary. Jeżeli bowiem praca nie ma się stać ciężarem przygniatającym człowieka, to koniecznie trzeba, aby wiara nasza nieustannie otwierała niebo życia duchowego nad trudem ludzkiego wysiłku i pracy.

Niestety, bardzo wielu myśli, że religia i praca to dwie dziedziny życia ludzkiego tak odrębne, że nie mają nic wspólnego. Czasami nawet wygląda, jakby religia nie znała, nie chciała uznawać pracy, a praca religii, jakby między religią a pracą musiała istnieć nieufność, a nawet walka.

Niestety, w takim nastawieniu naszym do religii i pracy znajduje się źródło wielu dramatów. Religia bowiem i praca, to dwie rzeczy tak bardzo związane ze sobą i tak bardzo należące do natury człowieka, że bez żadnej z nich żyć nie można i jednej od drugiej oddzielać nie wolno. Jeżeli bowiem w życiu naszym religia i praca tylko obok siebie istnieją, tylko spotykają się, ale wzajemnie się nie przenikają, nie ożywiają ani nie uzupełniają — wtedy praca staje się jarzmem nie do zniesienia, przyszłość traci blask nadziei — a religia traci prężność — staje się jakimś teoretycznym rozważaniem oderwanym od życia — zamiast ożywiać wszystkie czynności człowieka — zostawia go samego na łup wszystkich lęków, wątpliwości i rozterek.

Niestety, musimy sobie jasno powiedzieć, że tak właśnie jest często w naszych czasach. Gdy religia podchodzi do pracy, a praca do religii — to jakby wzajemnie się obawiały, — jakby religia krępowała czło-

wieka w pracy — jakby praca obdzierała religię ze świętości; — jakby twardym ręką robotnika nie można powierzyć precyzyjnej hostii Ciała Chrystusowego. Czy jednak zapomnieliście, że właśnie rzemieślnikowi o spracowanych rękach Bóg powierzył swojego Syna i Zbawcę świata? Czy zapomnieliście, że właśnie w ubóstwie stajenki Zbawiciel przyszedł na świat, a Bóg człowiekiem ukazał się oczom naszym, — że właśnie twardym ręką rybaka Chrystus polecił zbudować Kościół, — że właśnie tym prostym ludziom, jakimi byli Apostołowie, Bóg polecił nauczać najgłębsze prawdy religijne.

Jak z tego widzimy, to nie Bóg oddzielił religię od pracy. Wprost przeciwnie. Bóg który człowiekowi dał zdolność pracy, dał mu również duszę religijną — po to, aby religia ożywiała, oczyszczała i uświęcała pracę, — aby praca umacniała i potwierdzała naszą współpracę z Bogiem, naszą religię.

A więc skąd się wzięło, że w naszych czasach mogłoby się często odnosić wrażenie, jakoby religii i pracy nie można ze sobą pogodzić? Jakoby religia i praca koniecz-

nie musiały się zwalczać; — szczególnie, gdy chodzi o nowoczesne formy pracy. A więc skąd się wzięły te fałszywe hasła, że religia przeszkadza w pracy? Dlaczego tak wielu fałszywych apostołów głosi, że religię trzeba wyrzucić ze świata pracy, że pracę trzeba zupełnie zeświecić, że tylko wtedy, gdy skończymy z religią, gdy praca będzie całkowicie oderwana od religii i całkowicie niezależna od jakichkolwiek wpływów religii, że tylko wtedy będzie ona bardziej produktywna, wyzwoli człowieka i zapewni mu szczęście?

Zanim w przyszłym artykule dalej o tym pomówię — pomyślcie nad tym co dzisiaj mówię. Ja zaś dodam jeszcze, że cała ta propaganda odrywająca pracę od religii — to nic innego jak odwieczne kuszenie Adama i Ewy powtarzające się również w naszych czasach. Przecież Ewie kusiciel również obiecał, że ludzie bez Boga będą bardziej wolni, że będą więksi, że sami mogą być kowalami swojej wielkości i swojego szczęścia, że nie powinni słuchać Boga — bo tylko w ten sposób staną się wielcy. Kusiciel wiele im obiecał. Kiedy jednak uwierzyli i usłuchali — wtedy otworzyły im się oczy, zobaczyli, że są nadzy.

Człowiek, który odrywa pracę od religii — skazuje się, że na wieki zostanie z pustymi rękoma i rozdartym sercem.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Tydzień Boży

NIEDZIELA 1 PAŹDZIERNIKA

20 po Zesłaniu Ducha św.

Bł. Jana z Dukli

PONIEDZIAŁEK 2 PAŹDZIERNIKA

Św. Aniołów Stróżów

WTOREK 3 PAŹDZIERNIKA

Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Dzie-wicy

SRODA 4 PAŹDZIERNIKA

Św. Franciszka, Wyznawcy

CZWARTEK 5 PAŹDZIERNIKA

Św. Placydy i Towarzyszy, Męczenników

PIĄTEK 6 PAŹDZIERNIKA

Św. Brunona, Wyznawcy

SOBOTA 7 PAŹDZIERNIKA

Najśw. Maryi Panny Różańcowej

Rozmyślenia niedzielne

Większość ludzi wierzących chciałaby przeżywać swoją wiarę i swoją Wielką Prawdę — Boga, nie tylko rozumem, przekonaniem, ale i uczuciem. Marzeniem ich jest przeżyć i przeżywać jak najczęściej moment pełnej świadomości obecności Boga.

★

Przeżycie Boga. Uświadomienie sobie, że jest tuż. Świadomość, że jest w nas, poza nami i wszędzie, gdzie tylko pomyślimy, że przychodzi do nas zawsze, gdy stajemy przy Jego Stole — jest przeżyciem wielkiej ekstazy, jest przeżyciem na miarę największego szczęścia.

★

Wierząc, pragniemy tych przeżyć. Nawet wtedy, gdy nie należymy do ludzi specjalnie uczuciowych.

★

Często, bardzo jednak często, nie jesteśmy w stanie wykrzesać z siebie tych uczuć. Wiemy, wierzymy, że jest Bóg — ale poza „wiem i wierzę” nie umiemy wyjść dalej. Zimno, które niezależnie od naszej woli skuto nasze wewnętrzne „ja”, zmroziło nasze uczucia radości, nie potrafimy przeżywać Boga. Stoimy na stopniu naszych schodów i uświadamiamy sobie, że nie widzimy nic, ani przed sobą, ani za sobą.

Bekeja

NA 20 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

(z listu św. Pawła Apostoła do Efezjan 5, 15-21)

Bracia! Patrząc tedy pilnie, abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważni, ale rozumiejący, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpuszczenie, ale napełniajcie się Duchem Świętym wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej



ZE ŚWIATA

RADOŚĆ PAPIEŻA Z PROPOZYCJI GENEWSKICH

Papież Paweł VI wygłosił do licznych wierznych rozmaitych narodowości przemówienie, w którym wspominał o przedstawionym ostatnio w Genewie wspólnym, amerykańsko-rosyjskim projekcie układu w sprawie nierozprzestrzeniania broni nuklearnych.

— Układ ten wydaje się nam rzeczywiście pozytywny — mówił Papież — ponieważ wskazuje na zrozumienie w tej odpowiedzialnej chwili obywateli i wprost niewypowiedzianego niebezpieczeństwa broni atomowej oraz stanowi pierwszy krok, niewątpliwie jeszcze nie decydujący, lecz początkowy, na drodze prowadzącej ku ogólnemu pokojowi na świecie. Układ ten wydaje się nam pozytywny również dlatego, że jest przejawem współpracy międzynarodowej, bez której nie można mieć nadziei na bezpieczeństwo i pokój na świecie. W związku z tym wyrażamy również i my nasze zadowolenie z tego faktu, który posiada znaczenie moralne i ludzkie, zasługujące na podkreślenie i zachęte.

APOSTOLSTWO PRZEZ TELEFON

Telefoniczny ośrodek informacji religijnych, utworzony w Berlinie zachodnim, w pierwszym miesiącu działalności udzielił ponad 3 tysięcy informacji telefonicznych z dziedziny religijnej i etycznej.

JUBILEUSZ RUMUŃSKIEGO SANKTUARIUM

Klasztor prawosławny i zarazem narodowe sanktuarium rumuńskie, w pobliżu Bukaresztu, pod wezwaniem Zaśnięcia NMP, obchodził ostatnio 450 rocznicę swego założenia. Uroczystościom religijnym przewodził patriarcha Justynian.

KATOLICY W PIERWSZEJ LINII

W Messynie na Sycylii odbył się XXXIX Narodowy Kongres Włoskiej Katolickiej Federacji Uniwersyteckiej. W liście do uczestników zjazdu, Paweł VI pisze, iż temat prac kongresowych kładąc nacisk na rolę człowieka we współczesnym życiu społecznym, otwiera szerokie horyzonty dla jego działalności, która będzie oparta o konstytucję soborową „Lumen gentium”. Ojciec św. podkreśla, iż „katolicy powinni znaleźć się w pierwszej linii, gdy chodzi o właściwy, integralny rozwój człowieka, bro-

nić jego wolności sumienia, prawa do nauki i studiów, jego swobody, broniąc ubogich, bezrobotnych oraz walcząc przeciwko głodowi, analfabetyzmowi i innym plagom trapiącym ludzkość”.

W zjeździe brało udział przeszło 2 tys. uczestników. Główny referat wygłosił prof. Petrillo na temat: „Człowiek w społeczności ludzkiej, znajdującej się w fazie rozwojowej”.

PIELGRZYMKA KATOLICKO - PRAWOSŁAWNA

Prawosławny archimandryta Londynu, Aristarchus, przewodniczył pielgrzymce katolicko-prawosławnej do sanktuarium karmelitańskiego w hrabstwie Kent. Przy tej okazji archimandryta odprawił w kościele-sanktuarium uroczystą Mszę św.

Pielgrzymka została zorganizowana przez katolickie Towarzystwo św. Jana Chrystostoma.

ANGLIKANIE DLA BIEDNYCH

Synod diecezji anglikańskiej w Australii zachodniej powziął decyzję przeznaczenia 1 procentu dochodów diecezji na walkę z ubóstwem na świecie. Przypomnijmy, że Ojciec św. w swej ostatniej Encyklice, poświęconej rozwojowi narodów, wezwał kraje zaможne do przyjęcia z pomocą ubogim, zwłaszcza drogą ograniczenia zbrojeń i przeznaczenia oszczędzonych w ten sposób kapitałów na fundusz pomocy dla krajów Trzeciego Świata.

PRZECIW RASISTOM

Przedstawiciele 150 organizacji katolickich w USA zwrócili się do Papieża z apelem o ogłoszenie encykliki antyrasistowskiej. Podkreślają oni, że wprawdzie „Populorum progressio” zawiera osobny rozdział poświęcony temu zagadnieniu, niemniej ogłoszenie specjalnej encykliki na ten temat stanowiłoby bardziej skuteczną broń w walce z dyskryminacją rasową.

ŚWIĄTYNIA MIĘDZY-WYZNANIOWA

Świątynia międzywyznaniowa budowana obecnie na lotnisku londyńskim, zostanie zakończona w roku przyszłym. Koszt budowy zostanie pokryty wspólnie przez katolików i anglikanów. Ostatnio również Ojciec św. przekazał na ten cel pewną sumę pieniężną.

Świątynia będzie znajdowała się pod ziemią, aby uniknąć hałasów, powodowanych intensywnym ruchem lotniczym. Kościół ten, pod wezwaniem św. Jerzego, ma być otwarty dniami i nocą.

SOBÓR ANGLIKAŃSKI

W Londynie odbędzie się w roku przyszłym Międzynarodowa Konwencja Wspólnoty Anglikańskiej. W zjeździe ma wziąć udział około 500 biskupów anglikańskich z całego świata. Będzie to jakby anglikańska wersja Soboru Watykańskiego.

Uczestnicy konwencji przedyskutują m.in. problem stosunków Kościoła Anglikańskiego z Kościołem Katolickim.

KATOLICY W USA DLA ARABÓW

Charytatywna organizacja katolików amerykańskich (NCWC) zebrała 100 tys. dolarów na zakup lekarstw, jakie za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej zostaną wysłane do krajów arabskich Bliskiego Wschodu.

POMYŁKA

W prasie krajowej pojawił się opis następującego autentycznego zdarzenia:

— Kazimierz D. z Katowic ujrzał przez okno teściową wchodzącą do bramy jego domu. Nie znośił jej. Otworzył więc drzwi mieszkania i stanął przy nich z wiadrem brudnej wody. Kiedy usłyszał pukanie, zawołał „proszę” i chlusnął zawartością w uchylające się drzwi. Na jego nieszczęście teściowa nie zdążyła jeszcze wdrapać się po schodach. Oblany zaś brudną wodą został dyrektor administracyjny instytucji, w której Kazimierz D. pracuje, a raczej w której pracował. Dyrektor wracał na czele homisji, która miała stwierdzić, że Kazimierz D. ma marne warunki mieszkaniowe i trzeba poprosić jego podanie o przydział nowego mieszkania.

Oczywiście Kazimierz D. nie uzyskał nowego mieszkania, ale za to dostał dymisję w biurze, w którym pracował. Teściowa zaś, bojąc się o własną skórę, opuściła przestworie miasto, w którym mieszkali: Kazimierz D. i jej córka.

NOWE LOKOMOTYWY

Jedynie w Polsce wrocławskie zakłady produkcji taboru elektrycznego, przystąpiły do produkcji uniwersalnych elektrycznych lokomotyw 4 E, opartej na licencji angielskiej. Zbudowano już pierwszych 11 nowych lokomotyw, przeznaczonych do ruchu pasażerskiego i towarowego. Osiągają one szybkość do 125 km na godzinę, a dla pociągów pasażerskich — ekspresów, do 160 km na godzinę.

Do końca obecnego planu pięcioletniego, Pafawag ma zbudować 550 nowych elektrycznych lokomotyw.

Kurt KLINGER

PAPIEŻ SIĘ ŚMIEJE

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 13)

Stróże więzienni

Protokół nie zawsze pozwala na to, by Papież mieszał się z tłumem. W czasie ogólnych audiencji w bazylice św. Piotra, napór ludzi jest tak gwałtowny, że gwardii papieskiej i żandarmom tylko z wielkim trudem udaje się powstrzymać nacierających. W pewnych momentach musieli wkroczyć nawet szambelani i wysocy dostojnicy, aby uchronić Papieża przed zmiążdżeniem. Przy takich okazjach Ojciec św. solidaryzował się raczej z tłumem, mówiąc:

— Znowu się znaleźli moi stróże więzienni.

Rodzinna audiencja

W parę dni po koronacji przyjmował Jan na audiencji — według przyjętego zwyczaju — członków swojej rodziny. Nieśmiało, z drżącymi kolanami przemierzał klan Roncallich salony papieskiego pałacu. Czuli się nieswojo w tym przepychu. Nareszcie stanęli oszołomieni przed białą postacią Papieża. Zawiniątka, w których nieśli z sobą chleb, szynkę i wino, wymykały się z drżących rąk i z hałasem padały na posadzkę. W kierunku szeroko otwartych oczu i ust zwrócił się Jan z głośnym śmiechem i z serdecznymi słowami nie pozbawionymi komizmu:

— Nie bójcie się, to jestem ja.

Bęben

Jan XXIII życzył sobie, aby conajmniej raz mieć możliwość spotkania i porozmawiania z tymi wszystkimi, którzy bądź to bezpośrednio czy też tylko pośrednio służyli Papieżowi. Po wstąpieniu na tron zatem, zaczął udzielać audiencji wszystkim swoim współpracownikom. W maju 1959 r. przyszła kolej na członków „sił zbrojnych”. Należą do nich: gwardia szlachecka, szwajcarzy, palatynska gwardia honorowa, zwana również gwardią pałacową i żandarmeria papieska, do której należą również urzędnicy cywilni, mający za sobą gruntowne przeszkolenie, jaką otrzymuje policja kryminalna.

Jeden za drugim defilował przed Papieżem, wymieniając głośno swoje nazwisko, stopień służbowy i zakres pracy. Ponad pięciuset zatem przyklękało na jedno kolano, bo wyprostowana postawa żołnierska nie obowiązuje przed Papieżem.

W końcu przyszła również kolej na dobosza orkiestry palatynskiej gwardii honorowej, który przed sobą nosił nie tylko bęben, ale również potężne brzuszyisko. Po przyklęgnięciu i pocałowaniu pierścienia Rybaka, sierżant-dobosz wstał w całej swojej okazałości, wzbudzając niezwykły podziw

Papieża, który z żartobliwym uśmiechem na ustach powiedział:

— Że ci się dobrze powodzi, to widać odrazu i dlatego o to nie będę się dopytywał jak to czyniłem z innymi. To ustawiczne bicie w bęben poszerzyło cię niepomierne. Ale proszę sobie nic z tego nie robić; my grubi jesteśmy podporą drugim.

Ku wielkiemu zadowoleniu Jana XXIII, sierżant-dobosz odpowiedział tym samym żartobliwym tonem:

— Ojciec Święty, wszystko co tłuste — to dobre

Wzorowy uczeń

Wszystkim tym, którzy przybywali na prywatną audiencję, starał się Jan XXIII okazać w jakiś drobny sposób swoje osobiste zainteresowanie. Poza podarkiem, poza upominkiem, było to — w miarę możliwości — jakieś zdanie, którym przybywający na audiencję czuł się szczególnie ujęty. Po włosku czy po francusku, po bułgarsku, grecku, turecku czy nawet po rosyjsku, starał się Papież znaleźć jakieś słowo, przysłowie, jakąś zachętę. Było to coś więcej z jego strony niż zwykła uprzejmość.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Wraz z miesiącem wrześniem skończyło się lato — okres wypoczynku dla setek tysięcy Paryżan. Ostatni wczasowicze wracają do stolicy.

LUDZIE SĄ TACY

Z MRÓWKAMI POSPOŁU. — Ryszard K. z Golejowa tego sobie popił. Wracając wieczorem do rodzinnej wsi uznał, że bliżej będzie na przełaj przez las. Po drodze zaś tak się zmęczył, że usiadł na pierwszym lepszym wieniesieniu i zasnął. Spał 5 godzin. Zbudziło go niesnośne kluciec, śwędzenie i parzenie ciała. Kiedy otworzył oczy, stwierdził z przerażeniem, że spał w wielkim mrowisku. Natychmiast więc nabral sił i popędził do pobliskiego stawu, do którego wskoczył w ubraniu. Lekarz szpitalowy dał mu naprawdę odpowiednie leki, ale nie chciał zaliczyć choroby jako wypadku doznanego w drodze z pracy do domu. Ryszard K. zaskarżył orzeczenie lekarskie do sądu.

WYSTAWA DLA PAPY. — Znany siemianowicki filatelista, mgr Arnold M. wyjechał wraz z żoną na dwudniową wycieczkę, zostawiając dzieci pod opieką swej 75-letniej matki. Kiedy powrócił, dzieci (6-letni synek i 5-letnia córka) zaprosiły go na „wystawę znaczków”; cały zbiór wartości kilkunastu tysięcy złotych nalepiony był — znaczek przy znaczku — na ścianach dziecięcego pokoju. Zdenerwowanie zbieracza było tak silne, że trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe!

ZYCZLIWA KOLEŻANKA. — Zona pewnego chorzowskiego inżyniera otrzymała, zaraz po przybyciu na wczasy do Krynicy Morskiej, telefoniczną wiadomość od „zyczącej” koleżanki, że w godzinę po jej wyjeździe z domu mąż wprowadził do mieszkania swoją kochankę. — Zaniepokojona czasowiczka natychmiast spakowała walizy i wróciła do domu. Tu zastała rzeczowicie małżeńskie łóżko zajęte, ale przez... tęściową, która przyjechała do syna w odwiedziny.

FORTELE PASAZERA. — Do autobusu miejskiego kursującego po ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, wszedł pewien obywatel, trzymając w ręce dużej wielkości wiadro. W czasie kontroli biletów okazało się, że nie opłacił bagażu. Przed zaplaceniem mandatu zapytał jednak uprzejmie kontrolera, czy bagażem jest także... kapelusz. Kontroler oczywiście zaprzeczył. Wtedy pasażer, nie namyślając się długo, włożył wiadro na głowę i poprosił grzecznie współpasażerów, aby zapukali w blachę, kiedy autobus zatrzyma się przy ul. Czerwonej. Zapanowała ogólna konsternacja, a potem wesołość. Pasażerowie spełnili życzenie dowcipnisia, który dopiero po wyjściu z autobusu zdjął z głowy wiadro i szarmancko pożegnał całą załogę czerwonego Ikarusa.

Jest takie miasteczko — Oświęcim, było tam krematorium.

A teraz święte i święci latają stamtąd — ponad historią.

(Władysław Broniewski)

Pewnego niedzielnego popołudnia, latem 1944 r. na I piętrze 17 bloku zesłała się nasza paczka, by posłuchać wykładu. Mówił ze swadą, biegłym językiem bogatym, barwnym, obrazowo i plastycznie. Opowiadał o przełomie wieku XVI na XVII w Europie, o stosunkach społecznych, politycznych i kulturalnych w Holandii, opisując na tym tle dom w Leydzie i jego mieszkańców. O matce artysty mówił z czułością tak głęboką, jakby jemu samemu najbliższą była istota.

Poznaliśmy rodzeństwo van Rijnów, słuchaliśmy sporów przyszłego mistrza z rodziną, towarzyszyliśmy mu gdy porzucił dom ojcowski, by w Amsterdamie szukać światła wiedzy malarskiej. Podpatrywaliśmy jego zachowanie, gdy kuszony brzęczącymi efektami popularności swych dzieł, ze ceną koncesji na rzecz złego smaku odbiorców, odrzucał ponęty materialnego powodzenia, wierzając tylko we własną prawdę i swoje postanowienie.

Wypowiedzi prelegenta nabierały charakteru propagandy politycznej, wskazywały, że do wielkości dochodzi się tylko ofiarą, poświęceniem, wiarą w swoje ideały, chociażby przez nędzę i krew, przez cierpienie i tży serdeczne, a zawsze przez nieugiętą, bezkompromisową walkę. Było w tym coś z zapamiętałej zaciekłości jego religii, ale i coś z naszych uczuć, nastrojów i myśli.

Sygnaly dawane przez stojących na straży kolegów, o zbliżaniu się jakiejś władzy obozowej, rozpraszają na chwilę zebrane grono, by znów po przejściu niepożądanych „gości” powrócić do tematu.

Ale ślad po naszym prelegencie zagnął. Nawet nazwiska nie pomnę. Pytałem o nie kolegów uczestniczących w tym sympozjone. Bez skutku. Było trudne, obce naszym uszom. Szkoła. Jeździ żyje, wyciągam do niego dłoń w podzięcie.

Nikt — kto na własnej skórze nie doświadczył tamtego piekła, nikt, kto nie był aktorem tego najpotworniejszego w dziejach świata teatru okrucieństwa, teatru absurdu, nie pojmie i nie doceni, czym dla nas były takie chwile wyzwolenia moralnego, oderwania się od koszmaru rzeczywistości. Może dlatego mierzi mnie jedno z „mocnych uderzeń” w naszych kinach i teatrach, silących się na ilustrowanie brzydoty, podłości, koszmaru życia. Gdy nieraz o tym myślę dochodzę do wniosku, że my, byli więźniowie obozów koncentracyjnych rozbiliśmy się na dwie grupy. Jedni — zwicnięci, jak narkomani — potrzebują coraz silniejszych wrażeń, coraz większych dawek. Oni przegrali. Drugi — po przejściu przez dno den Tartaru — wydobyli się na powierzchnię

Jest takie m

życia i chcą żyć! W czystym powietrzu, w słońcu, w jakimś moralnym porządku; i już nigdy w teatrze absurdu.

Zdarzyło się i mnie udzielać moralnej narkozy skazanym na śmierć. Powtarzam: skazanym na śmierć. Dosłownie! czekającym na egzekucję. Śmiem twierdzić, że powiodło mi się wówczas wywieść w pole ich nerwy. A i siebie poratować.

Był wrzesień 1943 roku. W połowie miesiąca — jak grom z jasnego nieba — spadła na ludzi zaangażowanych w obozowym ruchu oporu wieść o zamknięciu na 11 bloku kilku wyższych oficerów (m.in. K. i J. Gilewicz, T. Lisowski-Paulony, T. Dziama, Z. Boricza, K. Stamirowski, J. Mosdorf). Obozowe gestapo istotnie wybrało „rodzinki”. A więc — duża wysypa. Sieć szpiclów góra. Natychmiastowe przerwanie wszystkich kontaktów zdawało się nam deską ratunku. Niestety, byłismy już dobrze „rozpracowani” i w tydzień później, podczas apelu wieczornego nastąpiła sensacja. Wbrew wzywaniem na apel przybył komendant z adiutantami, cały zarząd obozu, oraz funkcjonariusze obozowego gestapo, czyli Politische Abteilung. Straże wzmocnione. Zaczynają wywoływać numery. Co jeden to z naszego grona.

Nagle — poprzez szum krwi w uszach — słyszę mój numer. Nieznacznie szukam dłoni stojącego obok mnie Adama Kopycińskiego, krótki uścisk — i odmarsz. Jest nas około czterdziestu.

Widocznie przy tej okazji postanowili upłynić jakieś remanenty, bo są tu też ludzie, którzy na pewno z konspiracją nie mieli nic wspólnego. Dla przykładu choćby dwa znane w Polsce nazwiska: adwokat Wacław Szumański z Warszawy i rzeźbiarz Ksawery Dunikowski z Krakowa.

Odczytują nam wyrok śmierci — taka rzecz wydarza się po raz pierwszy, jak Auschwitz Auschwitzem. Motyw wyroku: przygotowanie powstania w obozie. Wykonanie wyroku: natychmiast.

Ustawieni parami idziemy na 11 blok. Z obu stron tej kolumny zwarte szeregi SS-manów. Następuje cicha demonstracja

ROCZNICA EDYTY

25 rocznicę śmierci militarki, zamęczona cimbim, uczczono w Zakonu w Lindenthalu filozofka i siostra zła przez długie lata nuncjusz papieski w skup Bafije, odprawy roczystą Mszę św. Obecna jedyna pozostała siostra Edyty Stein, Stein.

Przypominamy p. Edyta Stein urodziła w Wroclawiu. Po pierwej została asystentką filozofa niemieckiego, 1922 przeszła na katolizm, siedem lat później wstąpiła do zakonu karmelitanek w Krakowie. Aresztowana z sierpnia 1941, została przesłana do Auschwitza, gdzie zmarła w k. Obecnie toczy się jej cyjny.

miasteczko...

ze strony braci więziarskiej. Stojący, jako pierwszy w pierwszym szeregu bloku 16. por. Bernard Świerczyński (ależ się musiał zdziwić, że nie idzie z nami!), gdy dochodziliśmy do niego, przyjmuje postawę „baczość”, a zwrotem głowy salutowe nas. (Tego też jeszcze w laurze nie było).

Za jego przykładem, niemal automatycznie robią to inni, cały blok, za nim następny i dalsze. Później, ci którzy się uradowali, zгодnie stwierdzili, że ten gest nas wszystkich podniósł na duchu i jak gdyby nakazał trzymać fason. Martwiliśmy się jednak, czy nie odpokutują za to, zwłaszcza Bernard.

Na 11 bloku kazano nam rozebrać się do naga i ustawić dwójkami. Jeszcze raz sprawdzili nasze numery, po czym poszli na naradę. „Rozwątka” miała się niebawem zacząć. Cisza, jak w grobie. Nikt nie drgnął. U niektórych znać tylko z poruszeń warg, że się modła.

Zaczynam więc i ja moja rozmowę z „Kolegą Obozowym”, **Ojcem Maksymilianem Kolbe**. On wprawdzie już dość dawno powołany został do chwały niebieskiej, ale wiem, że jest z nami i że możemy nawiązać kontakt. Tę bezsłowną rozmowę ze świętym męczennikiem przerywa mi szept Klawerego Dunikowskiego:

— No i cóż, mój drogi? Za pięć minut będziemy pili ambrozię u bogów!

Ta filozoficzna wypowiedź spłynęła na nasze nerwy jak balsam. I tak czekaliśmy około 3 godzin.

Każdy skrzyp drzwi — każde kroki mówity — to już! Trzymać fason!

Wreszcie późnym wieczorem zapędzono nas na dół, do bunkrów. Odzież nie pozwolili zabrać. Nie będzie już potrzebna, bo rano... koniec.

Cela nr 8. Mała ciemnica. Jest nas dwunastu. Jak się tu ugnieść, by się nie podusić. Zwłaszcza, że dopływ powietrza jest tylko z korytarza, przez otwór o wymiarze 15X15 cm. O śnie mowy nie ma. Jedni klą, inni się modlą. Tak do świtu.

Że już dzień orientujemy się z hałasów nad nami. Pewnie zaraz po nas przyjdą. Na razie roznoszą poranną lurę. Słyszymy, że omineli nas.

Wołamy, by się wrócili. Niczego więcej nie pragniemy, jak pić.

Poszli. A tamci — po nas — nie przyszli. Więc pewnie wieczorem...

Mięgło południe. Roznosiciele Eintopfu znów nas omineli. Dopominamy się natarczywie. Pić! W odpowiedzi słyszymy, że nam już nie przystuguje wyżywienie.

Tak mija następny dzień i trzeci.

Nasrój jest upiorny, tym bardziej, że zaczynamy podejrzewać podstęp. Obawiamy się, by nas — osłabionych nerwowo i fizycznie — nie zechciano wziąć na przesłuchanie. To groźniejsze od rozwałki.

Wtedy przychodzi mi na myśl osobiste doświadczenie z Montelupich. Zaczynam opowiadać treść jakiejś, kiedyś czytanej powieści, której bohater znalazł się w podobnej sytuacji. Dorabiam szczęśliwy finał przygód. Gdy skończyłem, zaległo milczenie.

Po długiej ciszy, odezwał się jeden, jakbyw proszacy głos:

— Opowiedz coś jeszcze...

Opowiadałem więc powieści i nowele, dramaty i komedie, nieraz korygując autorów dla uniknięcia pesymistycznych akcentów.

Czwartego dnia rzucili nam jakieś pokrzwawione tacy, byśmy się odziali, po czym przynieśli pierwszy posiłek. A ja opowiadałem. Kiedyś brakło mi tematu, po prostu byłem wyczerpany, a oni żądali, bym gadał. Jakoś bez namysłu odpowiedziałem, że chwilowo nie mogę sobie niczego przypomnieć. Wtedy jeden ze złotcia krzyknął:

— No, to wymyśl coś, do cholery! Wiesz, że nam tego potrzeba. Sam wiesz, jak jest!

Tok mojej opowieści o Turcji bo się już do własnych przeżyć musiałem uciec, przerwało — jak przewidywałem — wezwanie do przesłuchań. Indagacje naszej grupy trwały około dwóch tygodni. Załatwiano po kilku dniennie. Wracaliśmy w bardzo różnych formach i nastrojach. Jedyną pomyslną wiadomością, do pewnego stopnia wyjaśniającą powody wstrzymania egzekucji, przemycił Janek Pilecki. Schreiber 11 bloku, którego ofiarą pomoc daleko wykraczała poza granice osobistego bezpieczeństwa.

Od niego dowiedzieliśmy się, że w kilka czy kilkanaście godzin po ogłoszeniu wyroku na naszą grupę, zaczęło aż dudnić BBC, domagając się respektowania praw kombatanów i grożąc zastosowaniem podobnych represji w stosunku do niemieckich więźniów politycznych. Oczywiście, odbyły nie działała nadal łączność między obozem a światem zewnętrznym, nigdy by się to nie udało.

Nie wszyscy wyszli z życiem. Część rozstrzelano. Tych przede wszystkim, którym udowodniono, że byli zawodowymi oficerami.

Migawki emigracyjne

DZIEDZICZKA. — Dwa lata temu przybyła z Polski do Kanady na stały pobyt, Julia Fedorowicz. Jest to dziś zamożna osoba. W 1953 roku umarł jej brat w Stanach Zjednoczonych, który zapisał jej cały majątek. Ponieważ była wówczas w Polsce, cały majątek zmarłego sprzedano, co przyniosło 92 tysiące dolarów, a pieniądze zdeponowano w banku. Po przybyciu do Kanady p. Fedorowicz weszła w posiadanie odziedziczonego majątku i czyni obecnie starania o sprowadzenie dzieci z Polski.

W TENISIE na terenie Stanów Zjednoczonych coraz bardziej wybijają się młoda panna Bartkowicz, która uzyskuje pierwsze miejsce w mistrzostwach junierek. Wszyscy rokują jej, że stanie się pierwszą rakieta Ameryki. W rodzinie Bartkowiczów wszyscy mówią dobrze po polsku.

MECZ FRANCJA — POLSKA oglądałem w towarzystwie mojego przyjaciela z Polski w Lourdes. Z dużym zdziwieniem zauważyliśmy, że jeden z graczy polskich prześpiewał się przed meczem. Jest to dla nas jeszcze jeden pokrzwepiający dowód, że nie łatwo będzie usunąć religijność z codziennego życia naszego narodu.

PIELGRZYMI DO FATIMY, którzy wyjadą z Francji, Niemiec i Holandii na zakończenie uroczystości jubileuszowych objawień fatimskich w dniu 13 października, będą mieli okazję podziwiać wieczerne przepięknie oświetlenie zatoki w San Sebastian w Hiszpanii. Cała plaża, okoliczne wysepki i półwysep toną w powodzi artystycznie rozmieszczonych świateł i zamieniają całe wybrzeże w kolorowy kraj baśni.

OMEGA

Czterem milionom istnień ludzkich wzniesiono na polach Birkenau pomnik — hold. Ale jest to równocześnie pomnik — ostrzeżenie dla świata; pomnik — protest dla siewców śmierci.

Niedziela 16 kwietnia 1967 roku miała być wielkim, zbiorowym rachunkiem sumienia całej ludzkości. I przywołaniem do przytomności, zarówno tych, którzy dziś sięją śmierć, jak i tych, którzy do tych zasiewów się przygotowują. A przygotowują się coraz bezczelniej. I wołają — jak w całej swej historii — że krzywda ich spotkała ze strony ofiar. Bo oni co pokolenie muszą mieć swoje gry wojenne. I po każdej z nich mają argument do nowej. A każda z nich kosztuje świat miliony istnień ludzkich.

Alfred WOYCICKI
Były więzień polityczny nr 39247
KL Auschwitz

A ŚMIERCI STEIN
Edyty Stein, karmelitanek w obozie oświęcimskim w klasztorze tego miasta, gdzie słynna zakonnik przebywała. Przy tej okazji w Niemczech, bił w klasztorze u... Na Mszy św. była... została przy życiu... dr Erna Bilder...
Przy tej okazji, że... w r. 1891 we... wojnie światowej... słynnego... Husserla, a w r. ... atolicyem. W dzie... klasztoru... Lindenthal... 1942 roku, so... do Oświęcimia... komorze gazowej... proces beatyfikacji...

Zasadnicze zmiany w Kurii Rzymskiej

(Dokończenie ze str. 1)

3) **Ścisłsza współpraca różnych organizmów.** — Dotychczas często wybuchały spory o kompetencje między różnymi Kongregacjami i urzędami, co utrudniało szybkie załatwianie spraw. Obecnie wszelkie spory rozstrzyga Trybunał Sygnatury Apostolskiej, a Sekretarz Stanu, przez periodyczne zebrania wszystkich prefektów Kongregacji, czuwa nad jednością działania dla dobra całego Kościoła. To nic innego, jak rada ministrów pod przewodnictwem premiera.

4) **Nowy podział Kurii Rzymskiej.** — Nowa Kuria rzymska dzieli się na Kongregacje, Sekretariaty, Trybunały i Urzędy.

Głównym organem Kurii Rzymskiej jest Sekretariat Stanu z Kardynałem Sekretarzem Stanu na czele. Jest on drugą osobą po Papieżu i ma nadzór nad całą Kuria Rzymską. Jemu podlega również **Rada dla spraw publicznych Kościoła**, nowy urząd utworzony z dawniejszego wydziału Sekretariatu Stanu dla spraw nadzwyczajnych. Innymi słowy jest to „ministerstwo spraw zagranicznych”.

Liczba Kongregacji została ograniczona do dziewięciu: 1) dla spraw wiary (dawne Sw. Officjum); 2) Kościołów Wschodnich; 3) Biskupów (dawna konsystorialna); 4, Sakramentów; 5) Obrządków; 6) Duchowieństwa (dawna soborowa); 7) Zakonników i Instytutów Świeckich; 8) Nauczania katolickiego (dawna Seminariorów i Uniwersytetów); 9) Ewangelizacji narodów, czyli Rozkrzewiania Wiary.

Sprawy duszpasterskie związane z emigracją, turystem i podróżami, pozostają nadal w kompetencji Kongregacji Biskupów. W tej dziedzinie uproszczono wiele procedur, zrobiono lepszy podział pracy, ale nie zrobiono żadnych radykalnych pociągnięć.

Sekretariaty są czymś nowym w Kurii Rzymskiej. Trzy z nich: 1) dla jedności chrześcijan, 2) dla nie-chrześcijan i 3) dla niewierzących, są sekretariatami stałymi, a dwa „dla świeckich i dla spraw „Pokoju i Sprawiedliwości” mają charakter tymczasowy.

Jak dawniej, pozostają nadal trzy trybunały: Najwyższy Trybunał Sygnatury Apostolskiej, Rota Rzymska dla wszystkich spraw unieważnienia małżeństwa, oraz Penitencjaria Apostolska dla spraw sumienia i odpustów.

Pod nazwą urzędów są oznaczone pewne organizmy techniczno-ekonomiczne. Jest ich sześć.

1) **Kancelaria Apostolska** zajmuje się sporządzaniem i wysyłką bul i listów papieskich;

2) **Prefektura dla spraw ekonomicznych** sprawuje nadzór nad wszelkimi operacjami finansowymi Stolicy Świętej, sporządza ogólny wykaz wchodów i rozchodów oraz

ustala budżet na rok następny. Jest to jednym słowem „ministerstwo planowania i skarbu”;

3) **Administracja dóbr Stolicy Świętej** zajmuje się natomiast normalną administracją dóbr.

4) **Kamera Apostolska** urzęduje od śmierci Papieża aż do wyboru nowego;

5) **Prefektura Pałacu Apostolskiego** zastępuje dawną Kongregację Ceremonialną i urząd Mistrza Kamery Papieskiej;

6) Nowym zupełnie tworem jest **Cen-**

tralny Urząd Statystyczny, który będzie zbierał wiadomości z Kurii i z całego świata.

Jak wiadomo, reorganizacja Kurii Rzymskiej nastąpi dopiero z dniem 1. stycznia 1968 r. W międzyczasie przygotowuje się normy praktyczne dla każdego organizmu kurialnego.

Trzeba przyznać, że Kuria Rzymska w nowej szacie, będzie jednym z najsprawniej działających organizmów międzynarodowych, chociaż wiele rzeczy będzie jeszcze można udoskonalić i unowocześnić.

J. PIELORZ, omi.

250 rocznica



złotnik rzymski Giovanni Giardini, a w Polsce zostały one jeszcze przywdobione drogimi kamieniami, świętymi ze Skarbcza Jasnogórskiego.

Przez ten akt chciano oddać specjalną cześć Matce Bożej czesonej w Częstochowskim obrazie „przestawnym bardzo starą cześć i nigdy nie przerwany ciągiem cudów” — jak pisał protektor Polski, kardynał Hanibal Albani. Chciano, by ta cześć jeszcze bardziej wrosła, by jeszcze raz przypomnieć, że Matka Najświętsza została wybrana na Królową Polski przez Króla Jana Kazimierza w czasie najazdu szwedzkiego. Chciano uprosić dla kraju pomoc Maryi i błogosławieństwo. A trzeba wiedzieć, że to były ciężkie chwile — ciągłe wojny, walki domowe, zamieszki, choroby, a zwłaszcza grasująca zaraza i głód bardzo wyniszczały kraj.

Gdy biskup Krzysztof Szembek 4 lipca 1717 r. w publicznym liście, wydanym do całej Polski ogłosił wiadomość o uroczystości i wyzywał do wzięcia w niej udziału — przyjęto to z wielką radością.

Z całej Polski pociągnęły ogromne masy ludzi, które otoczyły dokoła fortecy i klasztor jasnogórski. Uroczystości rozpoczęły się 8 września i trwały przez oktawę. Piękna pogoda sprzyjała rozwinięciu całego ceremoniału. Samych Komunii św. rozdano 148 tysięcy.

W tym roku mija już od tej pamiętnej chwili 250 lat. I dziś podobnie, waty twierdzy maryjnej opasują tłumy wiernych. Zmieniono tylko nieco termin uroczystości. Przeniesiono je z 8 września na 26 sierpnia. Wówczas Matka Boska Częstochowska nie miała jeszcze swego specjalnego święta jak ma je dziś, obchodzone, jak wiemy, 26 sierpnia. Stąd też uroczystości jubileuszowe przeniesiono na wspomniany dzień.

Jasna Góra i z nią cała Polska obchodziła wielkie uroczystości — 250 rocznicę włożenia koron cudownemu obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej. Jak wiadomo miało to miejsce 8. IX. 1717 r. Uroczystego aktu dokonano koronami papieskimi i za zgodą papieża.

Było dawniej — tak jak i dziś — w zwyczaju i praktyce Kościoła, że pewne szczególnie czczone obrazy, przy których wierni doznawali wielu łask, koronowano. W 1665 r. Aleksander Sforza we Włoszech, uczynił specjalną fundację i swoje dobra przeznaczył na zakup koron dla nowo koronowanych obrazów. Fundację powierzone Kapitułce Watykańskiej. Te obrazy, które uznano za cudowne, mogły być koronowane za zgodą papieża i kapituły. Ale dotyczyło to tylko samych Włoch.

Pierwszy wyjątek zrobiono w 1717 roku, kiedy to papież i kapituła watykańska zgodziła się na takie uczczenie obrazu Jasnogórskiego i przysłała w tym celu złote korony. Wykonał je

Kurt KLINGER

PAPIEŻ SIĘ ŚMIEJE

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 13)

Stróże więzienni

Protokół nie zawsze pozwala na to, by Papież mieszał się z tłumem. W czasie ogólnych audiencji w bazylice św. Piotra, napór ludzi jest tak gwałtowny, że gwardii papieskiej i żandarmom tylko z wielkim trudem udaje się powstrzymać nacierających. W pewnych momentach musieli wkroczyć nawet szambelani i wysocy dostojnicy, aby uchronić Papieża przed zmiążdżeniem. Przy takich okazjach Ojciec św. solidaryzował się raczej z tłumem, mówiąc:

— Znowu się znaleźli moi stróże więzienni.

Rodzinna audiencja

W parę dni po koronacji przyjmował Jan na audiencji — według przyjętego zwyczaju — członków swojej rodziny. Niesmiało, z drżącymi kolanami przemierzał klan Roncallich salony papieskiego pałacu. Czuli się nieswojo w tym przepychu. Nareszcie stanęli oszołomieni przed białą postacią Papieża. Zawiniątka, w których nieśli z sobą chleb, szynkę i wino, wymykały się z drżących rąk i z hałasem padały na posadzkę. W kierunku szeroko otwartych oczu i ust zwrócił się Jan z głośnym śmiechem i z serdecznymi słowami nie pozbawionymi komizmu:

— Nie bójcie się, to jestem ja.

Bęben

Jan XXIII życzył sobie, aby conajmniej raz mieć możliwość spotkania i porozmawiania z tymi wszystkimi, którzy bądź to bezpośrednio czy też tylko pośrednio służyli Papieżowi. Po wstąpieniu na tron zatem, zaczął udzielać audiencji wszystkim swoim współpracownikom. W maju 1959 r. przyszła kolej na członków „sił zbrojnych”. Należą do nich: gwardia szlachecka, szwajcarzy, palatyńska gwardia honorowa, zwana również gwardią pałacową i żandarmeria papieska, do której należą również urzędnicy cywilni, mający za sobą gruntowne przeszkolenie, jaką otrzymuje policja kryminalna.

Jeden za drugim defilował przed Papieżem, wymieniając głośno swoje nazwisko, stopień służbowy i zakres pracy. Ponad pięciuset zatem przyklękało na jedno kolano, bo wyprostowana postawa żołnierska nie obowiązuje przed Papieżem.

W końcu przyszła również kolej na dobosza orkiestry palatyńskiej gwardii honorowej, który przed sobą nosił nie tylko bęben, ale również potężne brzuszyisko. Po przyklęgnięciu i pocałowaniu pierścienia Rybaka, sierżant-dobosz wstał w całej swojej okazałości, wzbudzając niezwykły podziw

Papieża, który z żartobliwym uśmiechem na ustach powiedział:

— Że ci się dobrze powodzi, to widać odrazu i dlatego o to nie będę się dopytywał jak to czyniłem z innymi. To ustawiczne bicie w bęben poszerzyło cię niepomiarne. Ale proszę sobie nic z tego nie robić; my grubi jesteśmy podporą drugich.

Ku wielkiemu zadowoleniu Jana XXIII, sierżant-dobosz odpowiedział tym samym żartobliwym tonem:

— Ojciec Święty, wszystko co tłuste — to dobre

Wzorowy uczeń

Wszystkim tym, którzy przybywali na prywatną audiencję, starał się Jan XXIII okazać w jakiś drobny sposób swoje osobiste zainteresowanie. Poza podarkiem, poza upominkiem, było to — w miarę możliwości — jakieś zdanie, którym przybywający na audiencję czuł się szczególnie ujęty. Po włosku czy po francusku, po bułgarsku, grecku, turecku czy nawet po rosyjsku, starał się Papież znaleźć jakieś słowo, przysłowie, jakąś zachętę. Było to coś więcej z jego strony niż zwykła uprzejmość.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Wraz z miesiącem wrześniem skończyło się lato — okres wypoczynku dla setek tysięcy Paryżan. Ostatni wczasowicze wracają do stolicy.

Ludzie są tacy

Z MRÓWKAMI POSPOŁU. — Ryszard K., z Golejowa tego sobie popił. Wracając wieczorem do rodzinnej wsi uznał, że bliżej będzie na przelaj przez las. Po drodze zaś tak się zmęczył, że usiadł na pierwszym lepszym wzniesieniu i zasnął. Spał 5 godzin. Zbudziło go nieznośne kluciec, śwędzenie i parszenie ciała. Kiedy otworzył oczy, stwierdził z przerażeniem, że spał w wielkim mrowisku. Natychmiast więc nabrał sił i pojął do pobliskiego stawu, do którego wskoczył w ubraniu. Lekarz zakładowy dał mu naprawdę odpowiednie leki, ale nie chciał zaliczyć choroby jako wypadku doznanego w drodze z pracy do domu. Ryszard K. zaskarżył orzeczenie lekarskie do sądu.

WYSTAWA DLA PAPY. — Znany siemianowicki filatelista, mgr Arnold M. wyjechał wraz z żoną na dwudniową wycieczkę, zostawiając dzieci pod opieką swej 75-letniej matki. Kiedy powrócił, dzieci (6-letni synek i 5-letnia córka) zaprosiły go na „wystawę znaczków”; cały zbiór wartości kilkunastu tysięcy złotych nalepiony był — znaczek przy znaczku — na ścianach dziecięcego pokoju. Zdenerwowanie zbieracza było tak silne, że trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe!

ZYCZLIWA KOLEŻANKA. — Żona pewnego chorzowskiego inżyniera otrzymała, zaraz po przybyciu na wczasy do Krynicy Morskiej, telefoniczną wiadomość od „życzliwej” koleżanki, że w godzinę po jej wyjeździe z domu mąż wprowadził do mieszkania swoją kochankę. — Zaniepokojona wczasowiczka natychmiast spałowała walizy i wróciła do domu. Tu zastała rzeczywistość małżeńskie łóżko zajęte, ale przes... tęściową, która przyjechała do syna w odwiedziny.

FORTEŁ PASAŻERA. — Do autobusu miejskiego kursującego po ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, wsiadł pewien obywatel, trzymając w ręce dużej wielkości wiadro. W czasie kontroli biletów okazało się, że nie opłacił bagażu. Przed zaplaceniem mandatu zapytał jednak uprzejmie kontrolera, czy bagażem jest także... kapelusz. Kontroler oczywiście zaprzeczył. Wtedy pasażer, nie namyślając się długo, włożył wiadro na głowę i poprosił grzecznie współpasażerów, aby zapukali w blachę, kiedy autobus zatrzyma się przy ul. Czerwonej. Zapanowała ogólna konsternacja, a potem weselość. Pasażerowie spełnili życzenie dowcipnisa, który dopiero po wyjściu z autobusu zdjął z głowy wiadro i szarmanno pożegnał całą salongę czerwonego Ikarusa.

Jest takie miasteczko — Oświęcim.
było tam krematorium.

A teraz święte i święci
latają stamtąd — ponad historią.

(Władysław Broniewski)

Pewnego niedzielnego popołudnia, latem 1944 r. na I piętrze 17 bloku zeszła się nasza paczka, by posłuchać wykładu. Mówił ze swadą, biegle, językiem bogatym, barwnym, obrazowo i plastycznie. Opowiadał o przełomie wieku XVI na XVII w Europie, o stosunkach społecznych, politycznych i kulturalnych w Holandii, opisując na tym tle dom w Leydzie i jego mieszkańców. O matce artysty mówił z czułością tak głęboką, jakby jemu samemu najbliższą była istota.

Poznawaliśmy rodzeństwo van Rijnów, stuchaliśmy sporów przyszłego mistrza z rodziną, towarzyszyliśmy mu gdy porzucił dom ojcowski, by w Amsterdamie szukać światła wiedzy malarskiej. Podpatrywaliśmy jego zachowanie, gdy kuszony brzęczącymi efektami popularności swych dzieł, ze ceną koncesji na rzecz złego smaku odbiorców, odrzucił ponęty materialnego powodzenia, wierząc tylko we własną prawdę i swoje postanowienie.

Wypowiedzi prelegenta nabierały charakteru propagandy politycznej, wskazywały, że do wielkości dochodzi się tylko ofiarą, poświęceniem, wiarą w swoje ideały, chociażby przez nędzę i krew, przez cierpienie i tży serdeczne, a zawsze przez nieugiętą, bezkompromisową walkę. Było w tym coś z zapamiętałej zaciekłości jego religii, ale i coś z naszych uczuć, nastrojów i myśli.

Sygnaty dawane przez stojących na straży kolegów, o zbliżaniu się jakiejś władzy obozowej, rozpraszały na chwilę zebrane grono, by znów po przejściu niepożądanych „gości” powrócić do tematu.

Ale ślad po naszym prelegencie zagnął. Nawet nazwiska nie pomnę. Pytałem o nie kolegów uczestniczących w tym sympozjone. Bez skutku. Było trudne, obce naszym uszom. Szkoda. Jeżeli żyje, wyciągam do niego dłoń w podziękę.

Nikt — kto na własnej skórze nie doświadczył tamtego piekła, nikt, kto nie był aktorem tego najpotworniejszego w dziejach świata teatru okrucieństwa, teatru absurdu, nie pojmie i nie doceni, czym dla nas były takie chwile wyzwolenia moralnego, oderwania się od koszmaru rzeczywistości. Może dlatego mierzi mnie niejedno z „mocnych uderzeń” w naszych kinach i teatrach, silących się na ilustrowanie brzydoty, podłości, koszmaru życia. Gdy nieraz o tym myślę dochodzę do wniosku, że my, byli więźniowie obozów koncentracyjnych rozbiliśmy się na dwie grupy. Jedni — zwichni, jak narkomani — potrzebują coraz silniejszych wrzeń, coraz większych dawek. Oni przegrali. Drudzy — po przejściu przez dno den Tartaru — wydobyli się na powierzchnię

Jest takie m

życia i chcą żyć! W czystym powietrzu, w słońcu, w jakimś moralnym porządku; i już nigdy w teatrze absurdu.

Zdarzyło się i mnie udzielać moralnej narkozy skazanym na śmierć. Powtarzam: skazanym na śmierć. Dośćownie! czekającym na egzekucję. Śmiem twierdzić, że powiodło mi się wówczas wywieść w pole ich nerwy. A i siebie poratować.

Był wrzesień 1943 roku. W połowie miesiąca — jak grom z jasnego nieba — spadła na ludzi zaangażowanych w obozowym ruchu oporu wieść o zamknięciu na 11 bloku kilku wyższych oficerów (m.in. K. i J. Gilewicz, T. Lisowski-Paulony, T. Dziama, Z. Bończa, K. Stamirowski, J. Mosdorf). Obozowe gestapo istotnie wybrało „rodzynki”. A więc — duża wyspa. Sieć szpiclów góra. Natychmiastowe przerwanie wszystkich kontaktów zdawało się nam deską ratunku. Niestety, byliśmy już dobrze „rozpracowani” i w tydzień później, podczas apelu wieczornego nastąpiła sensacja. Wbrew zwyczajom na apel przybył komendant z adiutantami, cały zarząd obozu, oraz funkcjonariusze obozowego gestapo, czyli Politische Abteilung. Straże wzmocnione. Zaczynają wywoływać numery. Co jeden to z naszego grona.

Nagle — poprzez szum krwi w uszach — słyszę mój numer. Nieznacznie szukam dłoni stojącego obok mnie Adama Kopczyńskiego. krótki uścisk — i odmarsz. Jest nas około czterdzieści.

Widocznie przy tej okazji postanowili upłynić jakieś remanenty, bo są tu też ludzie, którzy na pewno z konspiracją nie mieli nic wspólnego. Dla przykładu choćby dwa znane w Polsce nazwiska: adwokat Wacław Szumański z Warszawy i rzeźbiarz Ksawery Dunikowski z Krakowa.

Odczytują nam wyrok śmierci — taka rzecz wydarza się po raz pierwszy, jak Auschwitz Auschwitzem. Motyw wyroku: przygotowanie powstania w obozie. Wykonanie wyroku: natychmiast.

Ustawieni parami idziemy na 11 blok. Z obu stron tej kolumny zwarte szeregi SS-manów. Następuje cicha demonstracja

ROCZNICA EDYTY

25 rocznicę śmierci melitanki, zamęczono-cimskim, uświęconozakonu w Lindenthal filozofka i siostra la przez długie lata muncjusz papieski skup Bafile, odprawroczytą Mszę św. obecna jedyna pozostiostra Edyty Stein, Stein.

Przypominamy p Edyta Stein urodziła Wrocławiu. Po pierwotowej została asystentozofa niemieckiego. 1922 przeszła na katy sięć lat później została karmelitanką w K. Aresztowana 2 sierpnistała przezwieziona gdzieś zmarła w h. Obecnie toczy się jej cyjny.

miasteczko...

ze strony braci więziarskiej. Stojący, jako pierwszy w pierwszym szeregu bloku 16, por. Bernard Świerczyński (ależ się musiał zdziwić, że nie idzie z nami!), gdy dochodziliśmy do niego, przyjmuje postawę „baczość”, a zwrotem głowy salutowało nas. (Tego też jeszcze w laozie nie było).

Za jego przykładem, niemal automatycznie robia to inni, cały blok, za nim następny i dalsze. Później, ci którzy ustawiali, zgodnie stwierdzili, że ten gest nas wszystkich podniósł na duchu i jak gdyby nakazał trzymać fason. Martwiliśmy się jednak, czy nie odpokutują za to; zwłaszcza Bernard.

Na 11 bloku kazano nam rozebrać się do naga i ustawić dwójkami. Jeszcze raz sprawdzili nasze numery, po czym poszli na naradę. „Rozwalka” miała się niebawem zacząć. Cisza, jak w grobie. Nikt nie drgnął. U niektórych znać tylko z poruszeń warę, że się modlą.

Zaczynam więc i ja moją rozmowę z „Kolegą Obozowym”, **Ojcem Maksymilianem Kolbe**. On wprawdzie już dość dawno powołany został do chwały niebieskiej, ale wiem, że jest z nami i że możemy nawiązać kontakt. Tę bezstawną rozmowę ze świętym męczennikiem przerywa mi sześć Ksawerego Dunikowskiego:

— No i cóż, mój drogi? Za pięć minut będziemy pili ambrozię u bogów!

Ta filozoficzna wypowiedź spłynęła na nasze nerwy jak balsam. I tak czekaliśmy około 3 godzin.

Każdy skrzyp drzwi — każde kroki mówili — to już! Trzymać fason!

Wreszcie późnym wieczorem zapędzono nas na dół, do bunkrów. Odzież nie pozwolili zabrać. Nie będzie już potrzebna, bo rano... koniec.

Cela nr 8. Mała ciemnica. Jest nas dwunastu. Jak się tu ugnieść, by się nie podusić. Zwłaszcza, że dopływ powietrza jest tylko z korytarza, przez otwór o wymiarze 15x15 cm. O śnie mowy nie ma. Jedni klną, inni się modlą. Tak do świtu.

Że już dzień orientujemy się z hałasów nad nami. Pewnie zaraz po nas przyjdą. Na razie roznoszą poranną lurę. Słyszymy, że ominęli nas.

Wołamy, by się wrócili. Niczego więcej nie pragniemy, jak pić.

Poszli. A tamci — po nas — nie przyszli. Więc pewnie wieczorem...

Minęło południe. Roznosiciele Eintopfu znów nas ominęli. Dopominamy się natarczywie. Pić! W odpowiedzi słyszymy, że nam już nie przysługuje wyżywienie.

Tak mija następny dzień i trzeci.

Nastroj jest upiorny, tym bardziej, że zaczynamy podejrzewać podstęp. Obawiamy się, by nas — osłabionych nerwowo i fizycznie — nie zechciano wziąć na przesłuchanie. To groźniejsze od rozwałki.

Wtedy przychodzi mi na myśl osobiste doświadczenie z Montelupich. Zaczynam opowiadać treść jakiejś, kiedyś czytanej powieści, której bohater znalazł się w podobnej sytuacji. Dorabiam szczęśliwy finał przygód. Gdy skończyłem, zaległo milczenie.

Po dłuższej ciszy, odezwał się jeden, jakby prosząc cicho:

— Opowiedz coś jeszcze...

Opowiadałem więc powieści i nowele, dramaty i komedie, nieraz korygując autorów dla uniknięcia pesymistycznych akcentów.

Czwartego dnia rzucili nam jakieś pokrwawione łachy, byśmy się odziali, po czym przynieśli pierwszy posiłek. A ja opowiadałem. Kiedyś brakło mi tematu, po prostu byłem wyczerpany, a oni żądali, bym gadał. Jakoś bez namysłu odpowiedziałem, że chwilowo nie mogę sobie niczego przypomnieć. Wtedy jeden ze złotcia krzyknął:

— No, to wymyśl coś, do cholery! Wiesz, że nam tego potrzeba. Sam wiesz, jak jest!

Tok mojej opowieści o Turcji bo się już do własnych przeżyć musiałem uciec, przerwało — jak przewidywałem — wezwanie do przesłuchań. Indagacje naszej grupy trwały około dwóch tygodni. Załatwiano po kilku dniennie. Wracaliśmy w bardzo różnych formach i nastrojach. Jedyną pomysłną wiadomością, do pewnego stopnia wyjaśniającą powody wstrzymania egzekucji, przemycił Janek Pilecki, Schreiber 11 bloku, którego ofiarna pomoc daleko wykraczała poza granice osobistego bezpieczeństwa.

Od niego dowiedzieliśmy się, że w kilka czy kilkanaście godzin po ogłoszeniu wyroku na naszą grupę, zaczęło aż dudnić BBC, domagając się respektowania praw kombatanów i grożąc zastosowaniem podobnych represji w stosunku do niemieckich więźniów politycznych. Oczywiście, odyby nie działała nadal łączność między obozem a światem zewnętrznym, nigdy by się to nie udało.

Nie wszyscy wyszli z życiem. Część rozstrzelano. Tych przede wszystkim, którym udowodniono, że byli zawodowymi oficerami.

Migawki emigracyjne

DZIEDZICZKA. — Dwa lata temu przybyła z Polski do Kanady na stały pobyt, Julia Fedorowicz. Jest to dziś samotna osoba. W 1953 roku umarł jej brat w Stanach Zjednoczonych, który zapisał jej cały majątek. Ponieważ była wówczas w Polsce, cały majątek zmarłego sprzedano, co przyniosło 92 tysiące dolarów, a pieniądze zdeponowano w banku. Po przybyciu do Kanady p. Fedorowicz weszła w posiadanie odziedziczonego majątku i czyni obecnie starania o sprowadzenie dzieci z Polski.

W TENISIE na terenie Stanów Zjednoczonych coraz bardziej wybijają się młoda panna Bartkowiec, która uzyskała pierwsze miejsce w mistrzostwach junierek. Wszyscy rokują jej, że stanie się pierwszą rakieta Ameryki. W rodzinie Bartkowieców wszyscy mówią dobrze po polsku.

MECZ FRANCJA — POLSKA oglądamy w towarzystwie mojego przyjaciela z Polski w Lourdes. Z dużym zdziwieniem zauważyliśmy, że jeden z graczy polskich przeżegnał się przed meczem. Jest to dla nas jeszcze jeden pokrzepiający dowód, że nie łatwo będzie usunąć religijność z codziennego życia naszego narodu.

PIELGRZYMI DO FATIMY, którzy wyjadą z Francji, Niemiec i Holandii na zakończenie uroczystości jubileuszowych objawień fatimskich w dniu 13 października, będą mieli okazję podziwiać wieczorne przepięknie oświetlenie katedry w San Sebastian w Hiszpanii. Cała plaża, okoliczne wysepki i półwysep toną w powodzi artystycznie rozmieszczonych świateł i zamieniają całe wybrzeże w kolorowy kraj baśni.

OMEGA

Czterem milionom istnień ludzkich wzniesiono na polach Birkenau pomnik — hołd. Ale jest to równocześnie pomnik — ostrzeżenie dla świata; pomnik — protest dla siewców śmierci.

Niedziela 16 kwietnia 1967 roku miała być wielkim, zbiorowym rachunkiem sumienia całej ludzkości. I przywołaniem do przytomności, zarówno tych, którzy dziś sięją śmierć, jak i tych, którzy do tych zasiewów się przygotowują. A przygotowują się coraz bezczelniej. I wołają — jak w całej swej historii — że krzywdą ich spotkała ze strony ofiar. Bo oni co pokolenie muszą mieć swoje gry wojenne. I po każdej z nich mają argument do nowej. A każda z nich kosztuje świat miliony istnień ludzkich.

Alfred WOYCICKI
Były więzień polityczny nr 39247
KL. Auschwitz

A ŚMIERCI STEIN
Edyty Stein, karmelki w obozie oświęcimskim, gdzie słynna zakonniczka przeżywała. Przy tej okazji w Niemczech, bił w klasztorze u... Na Mszy św. była... została przy życiu... dr Erna Bilder...
... przy tej okazji, że... 1891 we... wojnie światowej... słynnego... Husserla, a w r... katolicyzm. W dzie... klasztoru... Lindenthal... 1942 roku, so... do Oświęcimia... komorze gazowej... proces beatyfikacji

Zasadnicze zmiany w Kurii Rzymskiej

(Dokończenie ze str. 1)

3) **Ścisłsza współpraca różnych organizmów.** — Dotychczas często wybuchały spory o kompetencje między różnymi Kongregacjami i urzędami, co utrudniało szybkie zafatwanie spraw. Obecnie wszelkie spory rozstrzyga Trybunał Sygnatury Apostolskiej, a Sekretarz Stanu, przez periodyczne zebrania wszystkich prefektów Kongregacji, czuwa nad jednością działania dla dobra całego Kościoła. To nic innego, jak rada ministrów pod przewodnictwem premiera.

4) **Nowy podział Kurii Rzymskiej.** — Nowa Kuria rzymska dzieli się na Kongregacje, Sekretariaty, Trybunały i Urzędy.

Głównym organem Kurii Rzymskiej jest Sekretariat Stanu z Kardynałem Sekretarzem Stanu na czele. Jest on drugą osobą po Papieżu i ma nadzór nad całą Kuria Rzymska. Jemu podlega również **Rada dla spraw publicznych Kościoła**, nowy urząd utworzony z dawniejszego wydziału Sekretariatu Stanu dla spraw nadzwyczajnych. Innymi słowy jest to „ministerstwo spraw zagranicznych”.

Liczba Kongregacji została ograniczona do dziewięciu: 1) dla spraw wiary (dawnie Św. Oficjum); 2) Kościołów Wschodnich; 3) Biskupów (dawna konsystorzalna); 4. Sakramentów; 5) Obrządków; 6) Duchowieństwa (dawna soborowa); 7) Zakonników i Instytutów Świeckich; 8) Nauczania katolickiego (dawna Seminariorów i Uniwersytetów); 9) Ewangelizacji narodów, czyli Rozkrzewiania Wiary.

Sprawy duszpasterskie związane z emigracją, turystem i podróżami, pozostają nadal w kompetencji Kongregacji Biskupów. W tej dziedzinie uroszczono wiele procedur, zrobiono lepszy podział pracy, ale nie zrobiono żadnych radykalnych pociągnięć.

Sekretariaty są czymś nowym w Kurii Rzymskiej. Trzy z nich: 1) dla jedności chrześcijan, 2) dla nie-chrześcijan i 3) dla niewierzących, są sekretariatami stałymi, a dwa, dla świeckich i dla spraw „Pokoju i Sprawiedliwości” mają charakter tymczasowy.

Jak dawniej, pozostają nadal trzy trybunały: Najwyższy Trybunał Sygnatury Apostolskiej, Rota Rzymska dla wszystkich spraw unieważnienia małżeństwa, oraz Penitencjaria Apostolska dla spraw sumienia i odustów.

Pod nazwą urzędów są oznaczone pewne organizmy techniczno-ekonomiczne. Jest ich sześć.

1) **Kancelaria Apostolska** zajmuje się sporządzaniem i wysyłką bul i listów papieskich;

2) **Prefektura dla spraw ekonomicznych** sprawuje nadzór nad wszelkimi operacjami finansowymi Stolicy Świętej, sporządza ogólny wykaz wchodów i rozchodów oraz

ustala budżet na rok następny. Jest to jednym słowem „ministerstwo planowania i skarbu”;

3) **Administracja dóbr Stolicy Świętej** zajmuje się natomiast normalną administracją dóbr.

4) **Kamera Apostolska** urządza od śmierci Papieża aż do wyboru nowego;

5) **Prefektura Pałacu Apostolskiego** zastępuje dawną Kongregację Ceremonialną i urząd Mistrza Kamery Papieskiej;

6) Nowym zupełnie tworem jest **Cen-**

tralny Urząd Statystyczny, który będzie zbierał wiadomości z Kurii i z całego świata.

Jak wiadomo, reorganizacja Kurii Rzymskiej nastąpi dopiero z dniem 1. stycznia 1968 r. W międzyczasie przygotowuje się normy praktyczne dla każdego organizmu kurialnego.

Trzeba przyznać, że Kuria Rzymska w nowej szacie, będzie jednym z najsprawniej działających organizmów międzynarodowych, chociaż wiele rzeczy będzie jeszcze można udoskonalić i unowocześnić.

J. PIELORZ, omi.

250 rocznica



Jasna Góra i z nią cała Polska obchodziła wielkie uroczystości — 250 rocznicę włożenia koron cudownemu obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej. Jak wiadomo miało to miejsce 8. IX. 1717 r. Uroczystego aktu dokonano koronami papieskimi i za zgodą papieża.

Było dawniej — tak jak i dziś — w zwyczaju i praktyce Kościoła, że pewne szczególnie cenne obrazy, przy których wierni doznawali wielu łask, koronowano. W 1665 r. Aleksander Sforza we Włoszech, uczynił specjalną fundację i swoje dobra przeznaczył na zakup koron dla nowo koronowanych obrazów. Fundację powierzone Kapituła Watykańskiej. Te obrazy, które uznano za cudowne, mogły być koronowane za zgodą papieża i kapituły. Ale dotyczyło to tylko samych Włoch.

Pierwszy wyjątek zrobiono w 1717 roku, kiedy to papież i kapituła watykańska zgodziła się na takie ucczenie obrazu Jasnogórskiego i przystąpiła w tym celu złote korony. Wykonał je

złotnik rzymski Giovanni Giardini, a w Polsce zostały one jeszcze przyozdobione drogimi kamieniami, wziętymi ze Skarbcza Jasnogórskiego.

Przez ten akt chciano oddać specjalną cześć Matce Bożej czczonej w Częstochowskim obrazie „prześlawnym bardzo starą czią i nigdy nie przerwany ciągłem cudów” — jak pisał protektor Polski, kardynał Hanibal Albani. Chciano, by ta cześć jeszcze bardziej wrosła, by jeszcze raz przypomnieć, że Matka Najświętsza została wybrana na Królowę Polski przez Króla Jana Kazimierza w czasie najazdu szwedzkiego. Chciano uprosić dla kraju pomoc Maryi i błogostawieństwo. A trzeba wiedzieć, że to były ciężkie chwile — ciągłe wojny, walki domowe, samieszki, choroby, a zwłaszcza grasująca zaraza i głód bardzo wyniszczały kraj.

Gdy biskup Krzysztof Szembek 4 lipca 1717 r. w publicznym liście, wydanym do całej Polski ogłosił wiadomość o uroczystości i wzywał do wzięcia w niej udziału — przyjęto to z wielką radością.

Z całej Polski pociągnęły ogromne masy ludzi, które otoczyły dokola fortecę i klasztor jasnogórski. Uroczystości rozpoczęły się 8 września i trwały przez oktawę. Piękna pogoda sprzyjęła rozwinięciu całego ceremoniału. Samych Komunii św. rozdano 148 tysięcy.

W tym roku mija już od tej pamiętnej chwili 250 lat. I dziś podobnie, wale twierdzy maryjnej opasują tłumy wiernych. Zmieniono tylko nieco termin uroczystości. Przeniesiono je z 8 września na 26 sierpnia. Wówczas Matka Boska Częstochowska nie miała jeszcze swego specjalnego święta jak ma je dziś, obchodzone, jak wiemy, 26 sierpnia. Stąd też uroczystości jubileuszowe przeniesiono na wspomniany dzień.

Miejsce rozwiedzionych w Kościele

Stanowisko Kościoła wobec rozwiedzionych jest równocześnie bardzo jasne i bardzo złożone.

Jasne, jeśli patrzymy na te sprawy z punktu widzenia prawnego, jako na sytuację, na którą składają się pewne realne fakty, a nie jako na żywych ludzi, posiadających sumienie, duszę, życie wewnętrzne. W tych wymiarach Kościół rzeczywiście jest społecznością logicznie stosującą swe prawa: małżeństwo jest nierozwiązalne, a więc rozwód nie istnieje. Rozwiedzeni, którzy zawierają nowe małżeństwo, stawiają się sami ostatecznie w sytuacji niernormalnej, sprzeciwiając się obyczajom obowiązującym w społeczności kierowanej pewnym systemem prawnym. Kościół w tej perspektywie prawnej wyciąga pewne konsekwencje: rozwiedzeni zawierający nowe małżeństwo, znajdują się na marginesie chrześcijańskiej społeczności.

Tak wygląda sytuacja. Jak wyglądają ci ludzie, ci mężczyźni i te kobiety, którzy, mimo swej niernormalnej sytuacji, pozostają chrześcijanami? Odczuwają oni głęboko ograniczenia, które płyną z odpowiedzialności przyjętej na siebie: pozbawienie sakramentów, niemożność piastowania godności chrześcijańskich rodziców.

Im szczęśliwsze jest ich nowe małżeństwo, tym silniej odczuwają jako krzyżującą niesprawiedliwość, gdy się im mówi o separacji, o możliwości wspólnego życia jedynie jak „brat i siostra”, nie mówiąc już o pełnych oburzenia aluzjach, które często wygłasza się na ich temat: „Rozwodnicy podlegają ekskomunice!” „Rozwodnicy, którzy powtórnie zawierają małżeństwo, są publicznymi grzesznikami!” Tego rodzaju aluzje są bardzo nierozważne, powołują się bowiem na określenia prawie zawsze zupełnie źle rozumiane i niewłaściwie użyte.

W żadnym wypadku Kościół nie byłby w stanie zapomnieć, że rozwiedzeni, nawet po zawarciu nowych związków małżeńskich, potrzebują, jako chrześcijanie, jego pomocy, tak samo jak inni ochrzczeni, a nawet często bardziej niż inni. Kościół w tym, jak i w każdym wypadku, to zarówno duchowni jak i świeccy. Nie chodzi już więc o to, by osądzać sytuację, chodzi o to, by szukać — zawsze w świetle Wiary — jak pomóc tym chrześcijanom w życiu.

Rozwiedzeni, czy zawrą, czy nie — nowe małżeństwo, pozostają nadal dziećmi Bożymi. Prawie zawsze, zwłaszcza jeśli są chrześcijanami, cierpią z powodu swej sytuacji, a ich bliscy, rodzice i dzieci, cierpią razem z nimi. Pamiętajmy, że normalne stosunki między chrześcijanami winny rozwijać się w duchu solidarności chrześcijańskiej. I właśnie wcielając w życie czynne miłosierdzie chrześcijańskie w stosunku do bliźnich najbardziej doświadczonych — czy to w wyniku ich win, czy całkiem niewin-

nie — możemy odnaleźć naszą właściwą postawę wobec rozwiedzionych.

Rozwód nie powoduje ekskomuniki rozwiedzionych

Jeśli z takich czy innych powodów utrzymanie wspólnego życia małżonków staje się niemożliwe, narzuca się konieczność separacji, która w obliczu prawa cywilnego może skończyć się rozwodem. Nikt prócz Boga nie może osądzić, jaką odpowiedzialność ściągają na siebie małżonkowie powziąwszy tę ostateczną decyzję. Kościół nie wygłasza w stosunku do nich żadnego publicznego osądu. Odmawiając konsekwentnie uznania rozwodów, nie zamyka jednak drzwi dla tych, którzy w jego oczach pozostają małżonkami związanymi sakramentem małżeństwa. Rozwiedzeni nie podlegają ekskomunice i mają dostęp tak jak wszyscy inni chrześcijanie, do działalności wspólnoty chrześcijańskiej, do sakramentów, do Słowa Bożego, nawet do posług, które wspólnota chrześcijańska zwraca świeckim. Mogą wyznać swą winę i nie odmówi się im rozgrzeszenia, jak również dostępu do Eucharystii.

Rozwiedzeni zawierający powtórne małżeństwo stawiają się w niernormalnej sytuacji

Paweł jest rozwiedziony. Jako praktykujący katolik długo wahał się przed tą „odmianą życia”. Wiedział, że z chwilą zawarcia nowego małżeństwa, nawet uznanego prawnie przez czynniki świeckie, znajdzie się w sytuacji odmiennej niż wszyscy katolicy. Oczywiście będzie miał dostęp do Kościoła, będzie mógł uczestniczyć we Mszy św., w rekolekcjach wielkopostnych, w dniach modlitwy swojej parafii, ale kapłan, u którego będzie się spowiadał, nie da mu rozgrzeszenia, i nie będzie mógł przystąpić wraz z innymi do stołu Pańskiego.

Paweł bardzo źle się czuje w tej sytuacji. Przed wszystkim to upokarzające znajdować się tak „na marginesie”, to jakby jakaś skaza poniżająca w oczach innych. A poza tym wydaje mu się to jakieś niesprawiedliwe, chociaż — rozumie to — zgodne z obowiązującym w Kościele prawem. Bo przecież nie uczynił tego lekkomyślnie i działał uczciwie, zgodnie ze swym sumieniem. Poślubił Annę, również rozwiedzioną, gdyż znał ją dobrze, kochał ją szczerze i miał pewność, że wreszcie znajdzie we wspólnym z nią życiu tę równowagę życiową, której nie znalazł w pierwszym małżeństwie, zawartym zbyt pochopnie i nierozważnie. Paweł i Anna są w niezgodzie z Kościołem, który był świadkiem ich pierwszego małżeństwa i nie może go uznać za niebyłe. Ta niezgoda trwa i jest publicznie znana, ba, w oczach wielu jest skandalem w tym sensie, że wynika z zaprzeczenia podstawowej doktryny Kościoła o nierozdzielności małżeństwa.

Czy Paweł i Anna są w stanie grzechu? To wie tylko Bóg, który jest sędzią ich sumienia. Paweł i Anna są publicznie w sytuacji skłócenia z Kościołem, strażnikiem nierozdzielności więzów małżeńskich. Ograniczenia, którym podlegają, są wynikiem dyscyplinarnych zarządzeń istniejących dla ochrony całej społeczności chrześcijańskiej. Istotnie, Kościół nie mógłby okazać tego miłosierdzia, które powinien mieć w stosunku do Pawła i Anny, zamykając oczy na publiczne lekceważenie przepisów obowiązujących w społeczności chrześcijańskiej. Kościół nie ogłasza wyroku, ale stwierdza, że wyrok ten sami na siebie ściągnęli ci, którzy publicznie postawili się na marginesie wspólnoty.

W Kościele

Nigdy nie są zerwane mosty między Bogiem i grzesznikiem, chyba, że sam człowiek tego chce. Ewangelia jasno się wypowiada na ten temat: grzesznik zawsze może uzyskać przebaczenie, jakkolwiek grzech popełni, a Chrystus podkreśla z naciskiem, że przyszedł przede wszystkim do grzeszników.

Wszechmoc Boga, Ojca naszego, Jego przebaczenie, miłosierdzie, łaska i świętość nie są ograniczone tylko do takich sytuacji, które są uważane za normalne z punktu widzenia społecznego. Kościół, uważając rozwodników zawierających powtórne małżeństwo za publicznych grzeszników i wykluczając ich od sakramentów, wcale nie głosi tym samym, że zerwane są wszystkie mosty między nimi i Bogiem. Przeciwnie, stara się, na ile to tylko możliwe, dać im szansę dostępu do Łaski. Rozwiedzeni, obojętnie czy zawierają powtórne małżeństwo, czy nie, potrzebują tak samo jak inni chrześcijanie, a nawet więcej niż inni, pomocy, by pojednać się z Bogiem, poznać, jakimi drogami On ich prowadzi. Przyjaźń kapłana, zakonnika czy świeckiego katolika jest im niezbędnie potrzebna.

Chociaż sytuacja tych ludzi w opinii społecznej jest często przykra, Kościół zdaje sobie sprawę z wszelkich dowodów ich przywiązania i zgadza się na nie. Zezwala na to, by dzieci ich, na ich prośbę, zostały ochrzczone, o ile zapewnią im normalne wychowanie religijne. Nie odmawia im rozgrzeszenia, sakramentu chorych i Komunii św. w chwili śmierci. Nie uzna tylko, nawet wtedy, ich powtórnego małżeństwa. Nie odmówi im jednak publicznych modlitw za zmarłych.

Poza Kościołem

Państwo X uczęszcza gorliwie na wszystkie nabożeństwa parafialne. Pan X działa czynnie przy organizacji nauki religii, pani X pomaga w pracach parafialnych wśród młodzieży żeńskiej. Szereg osób wyraża zdziwienie, że nie widzi się ich nigdy przystępujących do stołu Pańskiego. Nikt nie

wie — z wyjątkiem może ks. proboszcza — że pan X jest rozwiedziony i że zawarł ślub cywilny z młodą dziewczyną, obecną panią X. Kanonicznie, to znaczy według prawa kościelnego, państwo X są „poza Kościołem”. W parafii, gdzie nikt nie wie o tym, z wyjątkiem księdza, któremu lojalnie przedstawił swoją sytuację, uważa się ich za doskonale dobrane małżeństwo, bardzo czynne w pracy swojej parafii. Ich przypadek jest zapewne dosyć wyjątkowy, ale dobrze naświetla sytuację pewnej liczby katolików. Pozwala też lepiej zrozumieć, że w takich przypadkach stanowisko katolików znajdujących się w normalnej sytuacji, powinno być podyktowane przede wszystkim miłością chrześcijańską. To, że chcą czynnie pracować w parafii, nie powinno nikogo gorzyszyć. To jest bowiem dla nich w tej chwili dostępny sposób wcielania w życie swej wiary, szukania rozwiązania trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Pewna parafianka pisze do swego proboszcza: „Nasi sąsiedzi, państwo Y mają tylko ślub cywilny. Wiem, że oboje byli przedtem rozwiedzeni. Nie mam im nic do zarzucenia, są dyskretni i usłużni. Chciałabym, by pani Y została chrześnią matką mojej córeczki. Oddała mi tyle usług podczas mego bardzo ciężkiego porodu. Podobno jednak to niemożliwe. Bardzo mnie to martwi i nie mogę tego zrozumieć”.

Odpowiedź księdza:

„Fakt, że pani Y okazała Pani tyle serca, bardzo dobrze o niej świadczy i powinna Pani wyrazić jej swoją wdzięczność, okazując jej jak najwięcej przyjaźni. Jednak w tej sytuacji nie może ona być chrześnią matką Pani dziecka. Rola chrześniwych rodziców to ważna funkcja członków społeczności chrześcijańskiej, ważna funkcja kościelna, bowiem chrześni rodzice biorą na siebie odpowiedzialność za przyjęcie nowego chrześcijanina, którego dokonuje Kościół. Nie może więc ta funkcja być powierzona osobie, która sama, publicznie miała odwagę przeciwstawić się prawom obowiązującym społeczność chrześcijańską. Z pewnością pani Y wołałaby posiadać prawo piastowania godności chrześniej matki, skoro jednak jest to niemożliwe, niech Pani się postara w inny sposób włączyć ją do waszego radosnego święta rodzinnego”.

Rozwiedzeni potrzebują Kościoła

W Kościele, czy poza Kościołem, rozwiedzeni to często ludzie, którzy cierpią, czy to dlatego, że głęboko odczuwają swoją przykrą sytuację, czy to dlatego, że czują się odsunięci od źródła Łaski. To cierpienie może być okazją do duchowego odrodzenia.

„Nasza sytuacja jako rozwiedzionych jest nie normalna dla wierzącego katolika. Nasze pierwsze małżeństwo nie jest zerwane. Musimy jednak wytrwać i jak najmocniej związać się z Chrystusem, z Chrystusem wyszydzonym, cierpiącym z powodu zapar-

cia się i zdrady swych przyjaciół, których jednak nie przestał kochać”. (M. D.)

„Mam 46 lat, jestem sekretarką w biurze. Mam dwoje dzieci. Mój mąż nas porzucił. Najpierw bardzo cierpiałam nad tym, co nazywałam moją klęską życiową. Miałam wrażenie, że straciłam cel życia, że spotkała mnie niesprawiedliwość... jednak, nie mogę się oprzeć myśli, że może nie dosyć kochałam, nie dosyć umiałam przebaczać... a przecież Bóg niestrudzony jest w przebaczeniu”. (G. L.)

Jasne i zrozumiałe, że rozwiedzeni, wykluczeni od sakramentów przez swe powtórne małżeństwo, potrzebują specjalnej pomocy innych katolików czyli całego Kościoła. Czy ich bliscy, rodzice, sąsiedzi, przyjaciele, odsuwając się od nich pod jakimkolwiek pretekstem, nie biorą na sumienie ryzyka, że w ten sposób odbierają im część tej specjalnej troski, na którą zasługują członkowie cierpiące w „ciele Chrystusa”?

(wg Fêtes et Saison)

Z życia emigracji

BELGIA

KOLONIE LETNIE W COMBLAIN-LA-TOUR

W polskim Ośrodku Wakacyjnym w Comblain-la-Tour, 30 km od Liège, w Ardenach, odbyły się 7-me z kolei, we własnym domu, Kolonie Letnie, a 12-te z rzędu, jakie urządza Macierz Szkolna w Belgii.

W trzech turnusach po dwa, trzy tygodnie, spędzali dzieci swój wolny czas w tej górskiej, malowniczej i turystycznej miejscowości. 160 dzieci z Belgii i 22 z Anglii w idealnych warunkach zdrowotnych uczyło się tam wspólnego życia i porządku, wyrabiało w samodzielności, żyło na codzień w służbie Bogu, Ojczyźnie i bliźnim.

Wycieczki w piękne okolice, sport, kąpiele rzeczne, ogniska, śpiew, zabawy, pogadanki, konkursy, wspólne Msze św., wszystko to pod bacznym okiem monitorów i monitorów, wypełniało im ten miły czas, znaczony wyjątkowo słoneczną pogodą.

Dzieci szybko żyły z sobą, zawierały nowe przyjaźnie, odnajdowały wspólny język polski w zabawie, piosence, deklamacji i przy ognisku.

Kuchnia i troska o posiłki spoczywały w doświadczonych rękach p. Załobkowej Weroniki i grona pań, w zgodzie i w duchu współpracy, wykonywujących tę trudną i wyczerpującą swoim tempem pracę.

Punktualność i smaczne, znakomicie przygotowane posiłki, wśród których były paczki i „pampuchy” czy „pampeluchy” (sekrety kuchenne z okolic Suwałek) świadczyły o tym, jak bardzo po macierzyńsku panie te wykonywały swą pracę.

Nie zapomniano też o dziecięcym przysmaku: frytkach. Frytkownia w cieniu laszczyzny, pracowała całą parą, jej komin dymił jak Cockerille w Liège, gdy p. Jan przygotowywał co piątki frytki.

Kierownictwo kolonii spoczywało w rękach ks. B. Kurzawy i p. H. Rzeźnika. Miłymi gośćmi, którzy odwiedzili Kolonie i interesowali się bardzo życiem kolonijnym, byli: p. Merlo, prezes Macierzy z Anglii i księża: Szymuski, Rzeźniczek, Okroy, Stańco, Głuszak oraz Muller. Prezes Macierzy, dr R. Wilczek z żoną i p. J. Rzemieniewski, skarbnik, często odwiedzali ośrodek wakacyjny. Ich wizyty przypadły najczęściej na zakończenie konkursów: literackiego konkursu deklamacji czy śpiewu i zapisywały się w pamięci dzieci smaczną porcją lodów, ofiarowaną przez Prezesa.

Większość dzieci od szeregu lat (po dwa, trzy, cztery, pięć...) przyjeżdżają rok rocznie do Comblain, a najstarsze marzą o tym, żeby zostać kiedyś monitorkami i monitorami. Na końcu zaś Kolonii

najczęściej się żegnają życzeniem: Do następnego roku!

A inne polskie dzieci? Może nie wiedzą o Comblain? Może nie ma ich kto zachęcić do wyjazdu na Kolonie, aby spędzić i nauczyć się żyć, chociaż kilka dni w wesołej, polskiej gromadzie swoich rówieśników? A przecież już samo życie dziecka w gromadzie, pominiwszy wszystkie inne dodatnie strony Kolonii Letnich, ma swoje wielkie znaczenie wychowawcze.

Rodzice polscy! Dajcie się więc przekonać, że warto jest wysłać dzieci na Polskie Kolonie Letnie i że to jest waszym polskim obowiązkiem!

bk.

ZMIANA ADRESU

Polska Misja Katolicka Okręgu Centre w Belgii przenosi swą siedzibę z dniem 1. października z Saint-Vaast do BOUSSOIT, 16, rue des Ecoles (Chapelle St. Julienne).

ABONAMENT możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

FRANCJA

DO POLONII W PARYŻU I OKOLICY !

Bractwo Zywego Różańca w Paryżu, istniejące przy Kościele Polskim — 263-bis, rue Saint-Honoré, Paris (1), — urządza dnia 8. października br. Akademię Maryjną — z okazji 40-tej rocznicy swego istnienia.

Najpierw przygotowujemy się duchowo do tej niecodziennej uroczystości, przez liczny udział w „Triduum” podczas nabożeństwa Różańcowego o 21-ej godzinie w dniach: 5, 6, i 7 października. Oczyszczymy dusze w Sakramencie Pokuty, ażeby wspólnie przystąpić do Stołu Pańskiego w niedzielę na Sumie.

Niedziela 8-go października: zbiórka pocztów sztandarowych o godz. 10.30, w salce parafialnej. O godz. 11: uroczysta Suma dziękczynna, podczas której kazanie wygłosi Dyrektor Bractw Różańcowych na Francję — ks. dr Czesław Kamiński, superior T. Chr. Po południu o godz. 15.30: Nabożeństwo Różańcowe i Msza św. za zmarłych Księża Asystentów i zmarle Członkinie Bractwa.

Akademia Maryjna — odbędzie się w sali „Maison des Centraux — 8, rue Jean Goujon, Paris (8) metro: Franklin Roosevelt lub Alma-Marceau.

Szczegółowy program Akademii będzie podany w sali.

Po części oficjalnej zabawa towarzyska do północy. — Bufet własny, obficie zaopatrzonej w zakąski polskie. Loteria fantowa. Orkiestra polska.

Delegacje Bractw Różańcowych z okr. paryskiego oraz bratnie Organizacje polsko-katolickie, serdecznie zapraszamy na powyższą uroczystość, jak również i wszystkich Parafian naszego polskiego kościoła. Będzie to okazja, że nie tylko wspólnie będziemy się modlić, dziękując Bogu za pośrednictwem naszej wspólnej Patronki, Królowej Różańca św., za powołanie nas pod swój sztandar, za liczne łaski otrzymane poprzez 40 lat istnienia naszego Bractwa — ale będzie to też okazja do nawiązania bliższych wzajemnych znajomości.

Komunikat niniejszy prosimy uważać za zaproszenie. Osobistych zaproszeń wysyłać się nie będzie.

Cześć Maryi !
Za Zarząd:
Emilia Paulik, sekr., Stefania Jurewicz, prez.
Ks. prał Augustyn Gałęzowski, dyrektor

LIST DO PRZYJACIELA
CHÓRU „MILLENIUM” Z MARLES

Drogi Przyjacielu !
Wakacje się skończyły. Mamy nadzieję, że były szczęśliwe dla wszystkich. I znów rozpoczyna się rok pracy, długie zimowe wieczory, niedziele bez zajęć. Przez ten właśnie okres czasu, chór „Millenium” chce być pouczającą rozrywką.
Pierwszy rok istnienia chóru wykazał ogólny kie-

runek w którym śpiewacy, jako Polacy obywatelstwa francuskiego, mogą dużo dobrego uczynić dla siebie i otoczenia.

Nasze początkowe założenie, iż chcemy istnieć bez żadnej różnicy dla wszystkich, zostało potwierdzone występami u Polaków, u Francuzów; w kościołach, w merostwie, w różnych salach, w sanatorium...

W tym oryginalnym kierunku istnieje wiele okazji jeszcze niewykorzystanych. Tegorocznym sezonem pozwolemy napewno je wynaleźć ku wzbogaceniu naszych młodych i starszych uczestników i słuchaczy i znów wystąpimy w różnych kościołach, na innych salach, merostwach, w nowych miastach, przed nieznaną nam publicznością.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem promieniowania chóru „Millenium” są tygodniowe lekcje. Odbywać się będą regularnie co czwartek w salach Patronażu, przy ulicy Artois: dla młodzieży męskiej i męzczyzn o godz. 17.45 — dla dzieci, młodzieży żeńskiej i niewiast o godz. 18.15. Normalnie lekcje kończą się przed godz. 20-tą.

W programie jest już ustalony, na niedzielę 26 listopada bankiet z okazji św. Cecylii. Dalszy, szczegółowy program włożymy sobie razem.

Niniejszym zapraszamy ciebie, drogi Przyjacielu, na powakacyjne lekcje, które odbywają się w czwartki. Przyprawdź ze sobą męża czy żonę, rodziców, kolegów, sąsiadów, przyjaciół, a szczególnie twoje dzieci i młodzież. Czym będziemy liczniejsi, tym więcej przyniesiemy zaszczytu dla społeczeństwa polskiego pochodzenia.

A więc do milego i liczego spotkania się !
Chór reprezentacyjny „Millenium”
Marles-Calonne-Auchel

PAŹDZIERNIK MIESIĄCEM INWALIDY

Przypominamy, że na około tysiąc członków-inwalidów wojennych, zarejestrowanych w naszym Związku — ponad 40 procent potrzebuje naszej pomocy materialnej. Są to inwalidzi wojenni z Armii Polskiej z roku 1939, z Armii Krajowej, Inwalidzi z 1914-1918 bez żadnej renty i ci, którzy otrzymują niską rentę, z której wyżyć nie sposób.

Pomoc pieniężną prosimy uprzejmie przysyłać na konto pocztowe naszego Związku: C.C.P. 7913-93 Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles — Paris (13), lub czekiem bankowym, ewent. przekazem pocztowym, wypełnionym na nazwisko Związku.

Z góry serdecznie dziękujemy w imieniu Związku i Zarządu oraz tych Kolegów i Koleżanek, którzy z pomocy tej skorzystają.

Dalsze ofiary na pomoc nadesłali: W. Terlikowski 5,00; W. Szemendera 10,00; S. Gorlewski 10,00; J. Rządkowski 10,00; Gabriela 10,00 F. Za powyższe ofiary serdecznie „Bóg Zapłać”.
Zarząd PZIW

OFIARY NA BUDOWĘ
KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Przybylak Edward Vendin-le-Vieil (P. de C.)	10,00
Skrzypczak S. — Vendin-le-Vieil (P. de C.)	10,00
Raczek Józef — Vendin-le-Vieil (P. de C.)	5,00
Klimczak Anastazja — Calonne-Liévin (P. de C.)	10,00
Osiński Stanisław — Calonne-Liévin (P. de C.)	10,00
Skrzypczak — Calonne-Liévin (P. de C.)	10,00
Świtala Karol — Calonne-Liévin (P. de C.)	10,00
Świtala Joanna — Calonne-Liévin (P. de C.)	10,00
E.D. — Calonne-Liévin (P. de C.) ..	10,00
Pilarska Zofia — Liévin (P. de C.) ..	5,00
Rzeźniczak Wawrzyn — Avion (P. de C.)	30,00
Bezimiennie z Avion	20,00
Bezimiennie z Avion	100,00
Juskowiak Stanisław i Kazimiera — Sallaumines (P. de C.)	100,00
Bezimiennie z Sallaumines	90,00
Adamczewski Czesław — Sallaumines	20,00
Lawniczak — Sallaumines (P. de C.) ..	14,00
Piotrkowicz Tadeusz — Sallaumines ..	10,00
Janiś W. — Sallaumines	5,00
Kaczmarek Antonina — Noyelles s. Lens (P. de C.)	100,00
P.W. — Noyelles s. Lens (P. de C.) ..	100,00
Dunajski Jan i Anna — Noyelles s. Lens (P. de C.)	50,00
Luniewska Bronisława — Méricourt (P. de C.)	100,00
Bezimiennie z Harnes (P. de C.)	50,00
Ankierscy — Harnes (P. de C.)	200,00
Cieślak Maria — Billy-Montigny (P. de C.)	100,00
Łuczak Wiktoria — Billy-Montigny (P. de C.)	50,00
Szkudlarek Agnieszka — Fouquières-Lens (P. de C.)	10,00
Grobelny Józef - Libercourt (P. de C.) ..	500,00
Boberek Józefa - Libercourt (P. de C.) ..	50,00
Kropieńska Emilia — Evin-Malmaison (P. de C.)	50,00
H.A. — Oignies (P. de C.)	50,00
H.St. — Oignies (P. de C.)	10,00
Ostojska Łucja — Oignies (P. de C.) ..	50,00
Katarzyna z Libercourt (P. de C.) ..	10,00
Regulska Maria — Leforest — (P. de C.)	20,00
Bezimiennie z Courcelles (P. de C.) ..	10,00

RAZEM : 1.989,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dzieła Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millenium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens :

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon : RICHelieu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYNSKI. — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Obrazki z podróży prezydenta Francji do Polski



Szczerym entuzjazmem wita de Gaulle'a Warszawa



Przy Grobie Nieznanego Żołnierza



Oglądając ołtarz Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie
Poniżej: na ulicach Krakowa



Wśród marynarzy w Gdyni